

Głos Wielkopolski

Rok I

Poznań, Boże Narodzenie, 24—26 grudnia 1945 r.

Nr 299



Po latach krwawych zmagani i ucisku, spływa znowu na świat blask betlejemskiej gwiazdy, zwiastującej radosne święto Pokoju. Głębia odwiecznej prawdy zawarta w cudzie ubogiej stajenki, promieniuje znowu swą mocą, głosząc pokój ludziom dobrej woli.

Zdawało się, że zło przeważa swą siłą, że umęczona ludzkość nie zazna spokoju, lecz stoczy się w otchłań upadku i nędzy. Zwycięstwo nad złem zrodziło nowy ład, otwarło nowe drogi. Z chaosu systemów i doktryn wyłonił się świat lepszy. Płyne zew Braterstwa Narodów, rośnie tęsknota za ciszą i pokojem. Umęczona ludzkość pragnie współpracy, wiedząc, że zgodne współżycie narodów jest jedyną gwarancją utrzymania pokoju.

Polska włączyła się w krąg dziejowych przemian. Za nami już droga łez i krwi — podjęliśmy twórczą pracę, prowadzącą ku lepszemu jutru. Z ruin i popiołów wskrzeszamy do życia Nową Polskę. Budujemy ją sami z resztek rozgrabionych bogactw, budujemy na twardym — jak granit gruncie, wznosimy nie tylko dla siebie lecz przede wszystkim dla przyszłych pokoleń, które wysiłki nasze osądzą miarą tego, co uczynimy i pozostawimy po sobie.

Cel mamy jasno określony. Trzeba tworzyć Polskę silną i bogatą, trzeba miłością do Ojczyzny przekuć na czyny wypromieniować w szeroki świat, twórczą myśl polską łączyć z twórczym wysiłkiem ludzkości. Budujemy Polskę rękoma chętnych i uczciwych pracowników: szeregiem chłopów, oczyszczających zarosłe chwastami role i przemieniających zapuszczone ugory w łany złocące się żółcią pszenicą; robotnikami odbudowującymi miasta i osiedla z gruzów, by na miejscach ruin wznosić nowe gmachy, fabryki i ożywiać je tchnieniem myśli uczonych, inżynierów i naukowców; kadrami osiedleńców, ciągnących z obczyzny do kraju, którzy w pionierskim trudzie zaludniają puste przestrzenie i wnoszą życie do wymarłych dzielnic.

Stworzymy Nową Polskę — tym łatwiej, im więcej znajdziemy w Niej ludzi dobrej woli. W ciszy nadchodzących Świąt Pokoju, oby silniej zabiły serca nasze, oby zbudziły się drzemiące uczucia w duszach błądzących, oby wrócili do Ojczyzny ci wszyscy, którzy trwają w zaślepieniu i jętrzą Jej rany — mimo, że tyle ich nam ostatnia wojna zadała. W zgodnym rytmie pójdzie praca lepiej i szybciej.

W pierwsze powojenne święta Bożego Narodzenia, w Święta Pojednania, gdy połączą się serca nasze, niech gwiazda betlejemka wyprowadzi nas na drogę DOBRA.

al. Krawak

DR FELIKS WIDY-WIRSKI
Wojewoda Poznański

W dniu wigilijnym

Święta tegoroczne są szczególnie uroczyste i bodaj tak, jak żadne inne w życiu naszego pokolenia nie nastroją tylu myśli, porównań i wspomnień. To też może właściwym będzie, że dzieląc się na tej drodze — chociażby w sposób symboliczny tradycyjnym opłatkiem ze wszystkimi współobywatelami naszego województwa — podzielę się również i myśłami na temat naszej teraźniejszości i przyszłości.

Leniwie toczy swe wody nasza Warta, dzisiaj cała już polska wraz ze swoim ujściem do starej słowiańskiej Odry. Jedną kłamrą wspólnych zadań i wspólnego losu, w jednym województwie — spina ona tradycyjne ziemie: kaliską, poznańską, lubuską, stanowiąc dzisiejszą Wielkopolskę.

Gdy siądziemy za stołem wigilijnym, może bardzo skromnym jeszcze w tym roku, będzie to chwila oderwania się od koliska codziennych trosk i zabiegów i chwila szerszego spojrzenia wokoło.

Wszystko, co wokół się dzieje i co się dzieć musi, bo taki jest napór konieczności historycznych i społecznych, bo taka tylko jest droga wyodrębnienia się z dziejowego opóźnienia — dla wielu wydaje się jeszcze ciągle czymś niezrozumiałym, czymś bardzo dalekim od uświęconej tradycji gospodarczej i politycznej.

I w tym tkwi dramat przełomowego pokolenia i przełomowych czasów. Historia bowiem potwierdziła nam wydajność społeczną, gospodarczą i polityczną wielu form, które nie mieszczą się już w ramach sztywnego myślenia tradycyjnego. W te formy życie nasze winno wejść i nowymi łożyskami się potoczyć. To uparte przewidywanie sztywnej tradycji przez formy nowego życia odbywa się nieustannie na naszych oczach i w nas samych. Kto tego procesu nie rozumie, czy nie wyczuwa — ten staje się łatwą ofiarą najdzijszej i najbardziej fantastycznej plotki. Na szczęście mamy już poza sobą taki okres czasu, że wystarczy do rozproszenia wielu wątpliwości.

Pierwsza i najważniejsza sprawa — to nieufne potraktowanie naszej suwerenności państwowej. I tutaj brak oczywiście tego szerokiego spojrzenia, które wskazuje na głębsze elementy ideowe przyjaźni i sojuszu polsko-radzieckiego. To nie żadne sposobiaki polityczne zagwarantują nam współżycie jako wolnych z wolnymi i równych z równymi, lecz zasada jednocząca w nowej demokracji ludowej wzmagającej aktywność mas w pracach państwa, takiej demokracji, której siłodajnym celem jest, by państwo było w nas, a my wszyscy państwem.

Na drodze wzajemnych umów wyrównano już prawie sprawę zdobyczy wojennych. Ten kłopot, który nastroił wiele pola do popisu dla „wtajemniczonych polityków” mamy w dużej mierze za sobą. Pozostał nowy kłopot, już nasz wewnętrzny, ale niemały: jak uruchomić wszystkie warsztaty przemysłowe, których jest dostateczna ilość na to, żeby zmienić wręcz strukturę kraju z rolniczego na przemysłowo-rolniczego.

W przykładowej współpracy władz wojskowych radzieckich i naszych łamiemy resztki huliganstwa, maruderów, dezertarów Armii

Czerwonej. Tymczasem na czoło wybija się kłopot rodzimej własnej huliganerii, rozboju i bandytyzmu. Oto zwykły i smutny posiew każdej wojny; nic innego.

Ci wszyscy, dla których regularna, solidna praca jest „jarzmem”, spekulowali znowu na bombie atomowej. Dla każdego zaś, kto fatyguje się myśleniem, wiadomym jest, że nie ma dzisiaj długotrwałych tajemnic przy wyrównanych poziomach nauki.

Inni znowu z lubością przypominają różne trudności i kłopoty na ziemiach odzyskanych nad Odrą i Nisą. Nie wiedzą, że to znaczą

dla państwa być lub nie być. W dzisiejszych warunkach przestrzennych państwa bez Ziemi Zachodnich wyobrazić sobie nie możemy i dlatego granica na Odrze i Nisie jest granicą nienaruszalną. Dlatego po prostu za niepożyczalnych szkodników uważamy tych polityków na emigracji, którzy jeszcze ciągle wyziewają się tym Ziemi. Tych kilka miesięcy, w których załamały się horoskopy „polityków” na „szybką zmianę” działo swoją wymową najlepiej.

Zamknijmy więc uszy na głupstwa, bo przynoszą nam one szkodę państwową i osobistą i rozejrzyjmy się za robotą. Kopalnie węgla brunatnego w Sulęcinie i Słubicach gdyby były wcześniej uruchomione — pozwoliłyby uniknąć większości ludności marznienia w nieopalanym mieszkaniach. Poznań traci wiele na braku mieszkań. Odbudowa i jeszcze raz odbudowa choćby pomieszczeń prowizorycznych.

Z planów dalekich pociągających — niepokoi nas nafta, która jest w Wielkopolsce. Przez Wielkopolskę przebiega ten sam pas układu tektonicznego, w którym Niemcy dowiercili się nafty i rozbudowali produkcję, przewyższającą naszą przedwojenną. Plany są rozpracowane. Może już z wiosną rozpoczyna się wiercenia.

Nie jesteśmy bez możliwości. Naprawdę, historia raz jeszcze i kto wie czy nie ostatni dała narodowi polskiemu szansę by sięgnąć twardym wysiłkiem rąk i mózgów wszystkich swoich synów — robotników, chłopów, inteligencji — po nowe, wolne i bogate życie w zwartej rodzinie narodów słowiańskich.

W takiej rywalizacji ziemie naszego województwa zadają na pewno egzamin. Upewnia nas w tym wbrew wszystkim trudnościom — to, co już zrobić zdołano.

Gdy składam tę drogą życzenia współobywatelom — oto takie właśnie, by święta następne spotkały nas dalej posuniętych, dumnych z mówionych osiągnięć i zasobniejszych i o jutro spokojniejszych.

Chciałbym także, by skupić się zgodnie wokoło naszych zadań, by na ziemi naszej nie było tych, co od wieków tu mieszkają i „repatriantów” zza Bugu. Ci co tu przyszli, są na równi z wszystkimi innymi prawowitymi gospodarzami tej ziemi. O tym zapominać nie wolno.

Ziemia ta i warsztaty i przyszłe możliwości o jeszcze większą aktywność wołają. Bo tylko dla ludzi wyższej aktywności życiowej stanie otworem ziemia praoców na piastowym szlaku.

Tad. H. Nowak

Wigilia narodów

A więc pierwsze po tylu latach święta, wolne od huków dział, warkotu samolotów i jęku ginących.

Nad światem zalega cisza wytchnienia, spokój utrudzonych i błogosławieństwo pokoju. Wszystkie narody dobrej woli, jak w każdej rodzinie, zasiadają oto wspólnie do stołu, by po trudach i znoju najpotworniejszej w dziejach ludzkości wojny spożyć tradycyjną wigilijną wieczerzę.

Jeszcze pozostało do uregulowania dużo spraw wynikłych na skutek nowej konstelacji w układzie potencjałów, granic i kontroli. Odbywające się w Moskwie rozmowy ministrów spraw zagranicznych Anglii, Związku Radzieckiego i Ameryki dziwnie zbiegły się z okresem świąt Bożego Narodzenia. W chwili, gdy z blaskiem pierwszej gwiazdy w wieczór wigilijny zasiadaliśmy wspólnie do stołu, by dzielić się opłatkiem, nie zapominajmy o tym, że, jakby symbolicznie, wielkie, zwycięskie narody świata przystąpią do rozmów i d z i e l i ć będą między sobą poglądy na oczekujące rozwiązania problemy.

Wymiana myśli i zdań przedstawicieli trzech zwycięskich państw — wierzymy w to — doprowadzi do uczciwego załatwienia tego wszystkiego, co stać się ma udziałem całej ludzkości. Ludzie dobrej woli pragną w ten wieczór wigilijny tylko jednego: ustabilizowania się wszystkich dążeń, które nam przyniesie mają „wielki wspaniały świat”.

Jak my opłatkiem, niech dzieli się wielcy meżowie swoimi sumieniami, niech w serdecznym uścisku rąk utwierdzą swe szlachetne dążenia; niech spojrzą sobie w oczy — jak ludzie dobrej woli — by cisza zaległa nad

światem, a ożywcze tchnienie pokoju przyniosło ochłodę po trudach najstraszliwszej z wojen.

Dla nas Polaków, umiłowane święta Bożego Narodzenia, wyczekiwane przez długie lata pożogi i kaźni, niech staną się początkiem nowej drogi ku jaśniejszej przyszłości. Rzecz prosta, że obok samostanowienia o sobie, konieczna jest kollaboracja z wielką polityką światową. To też zrozumieli, że wyniku rozmów moskiewskich oczekujemy z całym zainteresowaniem. Trudności istniejące w danej chwili są do pokonania. Ludzkość wierzy w uczciwe zamiary Związku, ale i rozumie, że wynikiły problemy są konsekwencją wojny i przemian ideologicznych nurtujących niemal we wszystkich ustrojach społeczeństw świata.

Umiłowanie pokoju, pracy i życia musi się stać naczelnym przykazaniem narodów. Jak w ciszy ognisk domowych płonące miłością serca, tak niech zapłonie miłość narodów, najwyższe przykazanie, najpewniejsza gwarancja pokoju, jedyna podstawa rozwoju i istnienia ludzkości.

Wieczór wigilijny 1945 roku, a więc roku, który w pierwszych swych miesiącach luną rozpałał nieba, krwią barwił ziemię, cierpieniem zabijał serca, jest gwiazdką narodów wolnych, narodów ciszy i pokoju. W ten wieczór wigilijny niech rodziny wszystkich narodów zasiadą przy stole, by w poczuciu szczęśliwości i nadziei dzielić się opłatkiem pojednania.

Wielka wigilia narodów oby stała się początkiem nowej ery: braterstwa, przyjaźni i poszanowania odwiecznych praw człowieka.

Tad. H. Nowak

Święto zgody

Gdziekolwiek święci się Boże Narodzenie, uważa się je za święto zgody. I dlatego jest to tak wzruszające święto. Więcej wzruszające niż jakiegokolwiek inne. I tak odpowiada ono sercu ludzkiemu, które z natury rzeczy tęskni do pogodzenia, do ładu, do harmonii w współżyciu ludzkim! Jest to święto świat — święto z całym naciskiem stwierdzające, że momenty łączące ludzi są i muszą być uznane za o wiele ważniejsze, niż momenty dzielące. Dlatego też ludzkość tak kocha to święto — i nawet w krajach, które odrzuciły tradycję chrześcijańską — z kurczowym uporem ludność dalej je święci. Najlepszym na to przykładem są Niemcy. Święta Bożego Narodzenia mimo upartych wysiłków nie udało się partii usunąć. Wiem z mego pobytu w Niemczech, z opowiadań robotników, że właśnie w tym dniu partia urządzała specjalne obchody i „święta narodowo-socjalistyczne”, były tylko nie dopuścić do tego, by je normalnie obchodzono. Ten wysiłek celowy, konsekwentny, metodyczny, świadczy o tym, że w święcie tym dostrzegano wielkie niebezpieczeństwo dla szalonej doktryny, którą chcieli ludzkości wsześcić. Obawiano się je zgnieść zupełnie, więc chcieli gwałtownie nadać mu inny charakter. Wiem, ile w to wkładano pracy, organizacji, metody — a jednak szerokie warstwy ludności tym jednym świętem broniły się przed zupełnym zdzieleniem. I wbrew nawet swoim poglądom codziennie wyznawany i głoszony, stawiano dalej choinki i co dziwniejsze, śpiewano — choć jest to więcej niezrozumiałe — stare, tradycyjne pieśni, w których chwalono, jakby się nie zmieniło, ośmieszanego Chrystusa i wyrażano radość całego chrześcijaństwa (Freue dich, o Christenheit) z powodu jego narodzenia. Robili tak nawet ludzie

brutalni i sadystyczni. Śpiewali bez wiary często, ale mimo to z wzruszeniem. Tylko już zupełnie zabite „palcy” doktrynerskie, sekciarskie pseudonaukowe bzdury o wyższości rasy „panów”, demonicznej i satanicznej świadomości sadyści nie „skakali” swych tępo brutalnych warg śpiewem pochwalnym na cześć Tego, który głosił wzajemną miłość wszystkich ludzi do siebie. Tylko w ich skokainizowanych narkotykami lub naiwnymi hasłami mózgach była nieublagana nienawiść. Reszta ogłupiała, zbaraniała ustawiczną tromtadracją pseudonaukowego sekciarstwa — mimo to — wbrew konsekwencji — ale idąc za ciemnym instynktem ludzkim — uparcie się tym jedynym jeszcze wierzem, gdy już wszystkie inne pozrywano — łączyła z całą ludzkością. Słaba to więź oczywiście — ale jeszcze więź! I co ciekawe, ta więź pulsowała krwią. W dniu wigilijnym wszystkie zarządzenia, jakże zwykle surowo przestrzegane, słaby. Kontrola prawie już żadnej przy pracy nie było. Co więcej, robotnicy niemieccy „kryli” cudzoziemców. Co więcej, pozwalali brać papier, drobne rzeczy, żarówki, gumę na podeszwy, szmaty, udając, że nie widzą. Co więcej, składali życzenia rychnego pokoju, żeby się ta udręka dla wszystkich jak najszybciej skończyła. Życzono szczęśliwego powrotu do ojczyzny. Skarżono się na rozdarcie własnych rodzin. Wyrażano zrozumienie dla doli obco krajowców. Wątlą szczylną przesączała sułala ludzkości do nieludzkich fabryk i obozów. Kto był w Niemczech, ten dostrzegł niechybnie to samo zjawisko. Nie twierdzę oczywiście, że się w tym wyrażało chrześcijaństwo. Na pewno nie. Ale równie na pewno stwierdzam, że święto zgody ludzkiej rozciągało wyraźnie swoją atmosferę.

Święto zgody! Jakże konieczne dla ludzkości.

Nie wierzę, żeby kiedykolwiek nastąpił okres, w którym by ludzie byli całkowicie zgodni w zapatrywaniach, poglądach, uczuciach. Przypuszczenie takie wydaje mi się równym absurdem, jak wiara w to, że wszyscy będą równie uzdolnieni, równie piękni i zdrowi. Nie jestem sielankopisarzem. A jednak jest faktem, nie dającym się zaprzeczyć, że ludzkość tęskni do zgody, do pojednania. Jest to fakt tak niezaprzeczalny, że tylko ciemny ignorant może mu zaprzeczyć. Albo niemiennie cytny doktryner nienawści. Żywołność święta Bożego Narodzenia jest tego dowodem.

Czy ta tęsknota ludzkości może się spełnić? Sądzę, że nie jest to wykluczone. Co więcej — jestem przekonany, że jest możliwe. Należy tylko słowo „zgoda” pojmować nie po prostaku, ale mądrze.

„Niezgoda” może być święta! Jest to niezgoda na zło. I tylko taka niezgoda — tak mi się wydaje — może być warunkiem prawdziwej zgody.

Czym więc jest prawdziwa „zgoda”? Jest to zgoda nie przekonani i poglądów — taka zgoda jest fikcją, wysmażoną na tyglach doktrynerskich — lecz zgoda „dobrej woli”. Można, należy, trzeba zgodę rozszerzyć, gdzie tylko widzimy dobrą wolę. Wbrew wszelkim różnicom, które mogą ludzi dzielić. Można być w zgodzie z zbrodniarzem, jeśli wykazuje dobrą wolę. Można przejść do porządku dziennego nad przestępstwami najgorszymi nawet, jeśli objawia się dobrą wolą. Można wybaczyc wszelkie upadki, byle tylko objawiała się dobrą wolą. Bez niej jest prawdziwa zgoda niemożliwa. Z nią najgorsze przewinienia stają się mało ważne. Z nią — co więcej — stają się śmiesznie blache.

Bez wzajemnej dobrej woli — tak mi się wydaje — z istoty rzeczy, z konieczności czeka ludzkość beznadziejna, niszcząca wszelkie życie walka.

Walka nie prowadząca w ostatecznym rezultacie do niczego innego, jak całkowitego zniszczenia i wyczerpania. Walka ta będzie trwała i w skali międzynarodowej i w społecznej i rodzinnej i osobistej. Nie ma innej możliwości. Nie jestem zielankopisarzem! Nie patrzę na historię ani na życie przez różowe szkła prostodusznej naiwności. Wiem, że przy skomplikowaniu zagadnień i interesów — innego wyjścia nie ma.

Z głębokim, też szacunkiem i zachwytem czytałem słowa dzisiaj powtarzane w milionach domów: Pokój ludziom „dobrej woli”. A więc nie pokój ludziom w ogóle — taki pokój jest absurdem — ale ludziom „dobrej woli”. Ludziom więc różniącym się pod każdym względem, łączącym się jednak „dobrą wolą”. „Dobłą wolą” rozumienia wzajemnego, „dobrą wolą” nieużywania metod podstępnych i nieczestnych. „Dobłą wolą” zrezygnowania ze złości, podstępów, zbrodni, gwałtu, nieczestności, zdrady, okrucieństwa.

Z ludźmi, nie mającymi „dobrej woli”, pokój się utrzymać nie da. Byłby to pokój i zgoda podłości i hańby. Byłaby to „zgoda” gorsza niż walka.

Święto „zgody” uprzytamnia tę starą, lecz jakże mądrą prawdę. Nie wszyscy rozumieją ją może dokładnie. Mam jednak wrażenie, że wszyscy ją ciemnym instynktem odczuwają. I dlatego to instynktownie ludzkość broni się przed wydarciem jej tego święta, święta „świętej zgody”.

I nawet ci, co nie uznają chrześcijaństwa, o ile nie są tępymi doktrynerami, ze wzruszeniem obchodzą to święto. I wbrew konsekwencji i logice starają się o utrzymanie go. Przypominam jeszcze raz Niemcy.

Bo jest to święto bardzo wielkie! I bardzo mądre święto! Święto mądrej zgody!

Wojciech Bąk



Wspomnienia wigilijne

Ostatnia gwiazdka

Z fabryki wypuszczono nas w południe. Pozostała tylko dyżurująca drużyna przeciwlotnicza, odprowadzająca nas zazdrosnym wzrokiem.

Na dworze śnieg skrzypiał pod nogami i iskrzył się w słońcu miliardami brylantów. Mróz obszczywał koniec nosa i uszy, a wydobywające się z ust kłęby pary osiadały szronem na kołnierzu płaszcza. Ulicami płynął tłum czarnych robotników, odzianych w latane kurtki, z opuszczonymi bokami narciarek, które nazywaliśmy „polskimi czapkami”, w grubych, osmolonych mitynkach na zgrabiach rękawic. Szły robotnice w spodniach lub flanelowych szarawarach, obutych w swetry z welny workowej, w kapucach na głowie, spod których rumieniały się ich zmazane, lecz wesołe twarze. Człapali ciężko drewniane podeszwy „okulaków”.

„Nasi” czuli się już niepewnie, wietrząc front w odległości trzystu kilometrów. Przemykali się więc dość skromnie wzdłuż ulic. Na przystankach tylko co butniejsi pluli śluzą na Polaków, lecz ze zbitych gromad padały dość często ciepkie odpowiedzi lub soczyste, niecenzurane epitety. W kieszeniach zaciskały się pięści, a pod czaszką aż hucało od buntu.

Wiedzieliśmy, że to już ich ostatnia gwiazdka. Dla nas, nowoczesnych pariasów, wszelki terror i groźby były już obojętne. Szepem szły wieści, że za Wisłą Rosjanie i Polacy gotują się do skoku, że lada dzień, lada godzinę ogromna nawała ruszy z hukiem armat i szelekiem karabinów ku nam i zmiecie z wielkopolskich równin wszystko, co cuchnie niemiecką i zniechęcającą germanską obłudą.

Wzorem ubiegłych lat przygotowywaliśmy się do gwiazdki od wielu tygodni. W piwnicy pasły się króliki pół ślepe od ciemności. Stanowiły one resort Franka, który kradł dla nich jęczmień z szopy samego Oberwachmeistra. Dawał im również obierzynę i wszelkie resztki kuchenne, a raz nawet, podczas wielkiej biedy — liście tytoniu, hodowanego przez Marcina. Była wtedy „gruba” awantura, która skończyła się tylko dlatego, że Franek przyrzekł Marciniowi, iż po zabiciu królika dostanie go za przysługę — dodatkowo łeb. Trzeba przyznać, że Marcin dzięki swej „samoródce” bardzo przysługiwał się rodzinie. W najcięższych chwilach przynosił różne prowianty i smakołyki w rodzaju syropu ziemniaczanego, tłuszczu rybiego, smarowidła na chleb, a nawet kaszanki. Raz tylko pozwolił się „nabrać” i zamiast pasty rybnej — przyniósł froter do podłóg.

Wercia pracowała jako ekspedientka w sklepie kolonialnym i była dla nas opatrunkową „dojną krówką”. Dzięki jej ryzykownej odwadze zamiast maki żytniej wiskala w dłonie jednego z nas torebkę z pszenką lub kaszką, a płatki żytnie zamieniały się w jej rękach na owsiane. W mące przemycala również garść cukierków lub dobrej kawy, za którą do dziś przepada. Czasami w dekoracji wywosiła kilka kostek Maggi lub proszek do pieczenia, a raz „zwędziła” paczkę budyniu, który jednak po ugotowaniu na wodzie okazał się mniej smaczny, aniżeliśmy się tego spodziewali.

Józio był specjalistą od przewożenia produktów wiejskich. Praktykę miał doskonałą, a ponieważ pracował w prowincji — wolno mu było jeździć pociągami. Kilka razy przylapała go policja i wtedy otrzymywał w komisariacie tegie lanie, podczas którego okropnie się wydzierał. Gdy jednak wracał do domu, śmiał się do rozpuku i twierdził, że jego wielbłądzia skóra nie nadaje się do garbowania. Może mówił prawdę? Podczas szczepienia ochronnego przeciw tyfusowi niemiecki felczer z tytułem doktora złamał trzy igły na skórę Józia i kazał mu się wynosić do „wszystkich diabłów”. Po tym nieudanym zabiegu jeden tylko Józio nie chorował w rodzinie na tyfus.

I tak dzięki wspólnym staraniom gwiazdki mieliśmy nienajgorsze, a w wigilię tośmy się zwykle „plindzami” obzerali, jak gdyby wojny w ogóle nie było. Ale ostatnia gwiazdka nie zapowiadała się dobrze. Matka kwękała od kilku tygodni, Józka wzięła do szanowania aż gdzieś za Płock i drań od długiego czasu nie dawał znaku życia, Marcina wywieziono do Rajchu na roboty i tylko Franek pał swoje dwa ostatnie króliki, bo trzy inne zagryzły mu szczury i nikt nie mógł padliny jeść. Z ojcem także była bieda, gdyż z braku samosiejki okropnie markotniał, kłął ciagle i był zły jak Obersturmführer z Gestapo. Wercia starała się go ulagodzić i codziennie przynosiła mu w pończosze jednego „ersekka”, ale tego było oju za mało.

Toteż w ów dzień wigilijny, gdy wrócił z fabryki — czarne myśli przesłaniały mi rozkosz dwu wolnych dni. Ale jak zwykle bywa, „człowiek myśli, a Pan Bóg sobie rzepkę skrobie”. Po południu niespodziewanie przyjechał Józio. Franek właśnie dawał „przez ucho” królikom i z wielkiej radości byłby zapomniawszy jednemu krew wypuścić. Józio uciekł z okopów, gdyż — jak mówił — Bolszewicy zaczęli tak „grzać”, że Niemcom od strachu spodnie pękały, a rozum to im w buty lał. Niezrównany Józio przywiózł ze sobą koguta, kilo twarogu, jabłek, a nawet trzy jajka w butelce od piwa. Matka poczuła się od razu lepiej, a ojciec w zdenerwowaniu zaczął gwiżdżać „denn wir fahren gegen Engeland”. Później się dopiero zreflektował i przeszedł na „Pije Kuba do Jakuba”.

Poszedłem po choinkę do znajomego, który był szoferem u pewnego Niemca i za drobne przysłu-

Fort VII. Któż nie zna tych słów, budzących w dniach okupacji grozę samym swym dźwiękiem? Kto spośród tysięcy mieszkańców Poznania — czepiających pion myśli i uczuć z ojczyściych źródeł — nie przeżył bolesnych wspomnień związanych z tym miejscem katorgi? Kto wreszcie z ludzi, którzy przeżyli tu piekło krzywdy i poniżenia, nie nauczył się cenić wolności i przełamywać samego siebie?

Dziś, gdy mijam myślą zaszłe przed laty wypadki, gdy błędę wśród wspomnień zawsze żywych, wśród dni znaczących piętnem trwania, na tle dni nowych i nowych świąt, przeżywam dziwne kontrasty.

Tego dnia w celi numer 60 panował jakiś podniosły nastrój. Z wolno wlekanymi się godzinami zbliżał się czas wigilijnej wieczery. Tak samo jak zawsze kontury celi oświetlały dwie słabe lampy, te same kraty oddzielały nas od więziennego korytarza od wolnego gdzieś świata. A jednak było inaczej.

Wcześniej niż zwykle wydano chleb. Po skończonym posiłku wszyscy rozeszli się po dość obszernej celi. Jedni posiadali pod ścianami, inni potworzyli małe gromadki lub powchodzili pod przyce. Zapanała przedziwna cisza. Każdy pozostał z własnymi myślami.

W jednym z kątów celi, ktoś zaczął mówić o wigilijnym wieczorze i o tym, który narodził się w Betlejemie. Powoli gromadziło się wokół mówiącego coraz więcej więźniów. Padły słowa proste o doli ciężkiej, o walce człowieka ze złem, o potrzebie wytrwania — słowa jednak ostrożne. Wszyscy wiedzieliśmy, że takimi musiały być: I może dla-

tego wzbudziły ten przedziwny nastrój. Słowa załamywały się, przenikały najgłębiej struny myśli i uczuć. Ludzie zahartowani w bólu, ludzie twardzi i nieugięci plakali...

Wszyscy poculiśmy się bliscy, związani węzłami tej samej doli. Ci, którzy podczas śledztwa nie wytrzymali tortur i obciążyli zeznaniami współtowarzyszów — prosili o przebaczenie.

Jeden z więźniów rzucił myśl, by zaśpiewać koledę. Śpiew był surowo zakazany i każdy wiedział co taki zakaz znaczy. Nie było jednak sprzeciwu. Z początku cicho, potem coraz głośniejsze rozbrzmiały słowa koledy.

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Nagle pieśń przycichła. Przed celą stanął starszy capo. Nie żałowaliśmy śpiewu. Za tę chwilę warto było odebrać nawet kilka batów. Ku naszemu jednak zdziwieniu, capo zażądał, abyśmy jeszcze zaśpiewali.

Rozśpiewaliśmy się wtedy całą duszą. Cały żal, całą naszą nędzę, wszystkie krzywdy, wlaśnmy w ten śpiew, przynosząc głęboką ulgę.

Dopiero po kilkunastu minutach wpadł do nas złorzeczący i klnący klucznik, Niemiec bałtycki o polskim nazwisku. Widząc jednak swego kolegę przychodzącego, obiecał nam nazajutrz „górkę”. Co to znaczyło, każdy wiedział. Z „górek” zawsze kilku przynoszono do celi, nie rzadko martwych. Biegło się tam bez wytchnienia, aż do zupełnego wyczerpania. Kto padł tego bito. Oczekiwaliśmy więc brzasku następnego dnia z niepokojem.

Przedziwna moc wigilijnego wieczoru przemówiła jednak i do zatwardziałej duszy klucznika. „Górkę” nazajutrz nie było. (j. z.)

Gwiazdka „na okopach”

Od kilku dni chwycił tegi mróz. — Skrzypiał w śniegu pod grubymi podeszwami okulaków, przenikał kłusującym zimnem poprzez kilka par latanych portek, ściał ziemię tak, że mimo pokrzyków i szturchańców ze strony niemieckich naganających nikt nie mógł udzielić kilofem więcej jak taczka gliniastego iłu w ciągu godziny. — Najgorzej jednak było nocą. Do ogromnej, opalanej zaledwie jednym żelaznym, wiecznym dymiącym piecykiem szopy, wiskaliśmy się wszystkimi szparami bezlitosny wiatr, pokrywając koce zlodowaciałym szronem. Tuliśmy się jeden do drugiego, by choć trochę ciepła wykrzesać ze zharanych całodzienną pracą w polu ciał. — Ale na próżno. — To też raz po raz rzywał się ktoś — spaliliśmy w tych samych łachach, w których chodziliśmy do roboty — i puszczał się w bieg tam i z powrotem środkowym gangiem, by choć trochę rozgrzać skostniałe członki. W ciszy nocej z odległego o kilkanaście metrów budynku dolatywały dźwięki muzyki, przeplatane pijackimi rykami SA-manów. To sztab odcinka — „kasztany”, jak zwykliśmy ich nazywać — urządzał sobie zabawę.

Mimo zmęczenia, ze względu na przenikliwie zimno, nie mogłem spać. Za parę dni gwiazdka — myślałem. — Co też tam porabia moja mała córka, Bożenka, jak radzi sobie żona... Czy udało jej się zdobyć coś na święta poza kartkowym przydziałem... Wiedziałem, że o dostaniu się na gwiazdkę do domu nie ma co marzyć. Niezależnie od kontroli obozowej, po wszystkich drogach kręciły się patrole, a do najbliższej stacji było kilkanaście kilometrów. „OT” — wydało już zarządzenie, że tylko 5% Polaków, i to zamieszkałych nie dalej jak 100 kilometrów od odcinka robot, może uzyskać urlop świąteczny...

W zapadłym kacie, gdzie pracowaliśmy pod czułą opieką SA-manów, pozabawieni byliśmy wiadomości o sytuacji frontowej. Wywiadowcze samoloty radzieckie już oddawań przelatywały nad nami, fotografując okopy. Ale głuchy pomruk dział, dochodzący z oddali, stał się od paru dni znacznie wyraźniejszy, budząc w sercach naszych

nadzieję na wyzwolenie z katorgi. Może przecież do świąt skończy się wreszcie ta niewola — myślałem — tuląc się do szcękającego zębami sąsiada...

Gwiazdka nadeszła, my jednak byliśmy jeszcze na okopach. Co prawda każdy niemal dzień dodawał nam otuchy. Pomruk armat zmienił się w coraz wyraźniejszy łoskot. „Kasztany” spuścili nosy na kwintę i masowo zaczęli ułatniać się. Na święta pozostało ich zaledwie kilkunastu. We wilię — mimo prób i gróźb — „hundertschaftsfuehrera”, lotra spod ciemnej gwiazdy, co życie niedojędnego Polaka miał na sumieniu — nie poszliśmy w pole. Zajęliśmy się natomiast strojeniem choinki, którą ustawiliśmy na środku szopy. Ze słomy i papieru zrobiliśmy piękny lańcuch, dziewczęta, kwatrujące po chałupach, przyniosły jabłko, znalazł się między nami „spec”, który na przedzie z różnych odpadków sfabrykował kilka pajaców i lalek. Przed wyjściem do szopy rozpaliliśmy potężne ognisko, które znakomicie uzupełniało dymiący piecyk. Oplatka nie mieliśmy — we wiosce nie było kościoła ani księdza — zastąpili go ciemniutki, pieczone na blasze u jednego z polskich gospodarzy i pokropione święconą wodą placki. Niemcy z daleka obchodzili szope, z podobną przylgającą się przygotowaniu. Ryk armat był już bardzo wyraźny — i w miarę jak pospiesili Niemcy, rozjaśniały się twarze Polaków. — A kiedy na niebie ukazały się pierwsze gwiazdy, z szopy popłynęły ku niebu nabrzmiałe nadzieją słowa koledy. „Dzisiaj w Betlejem wesola nowina”, wyrwywające się z kilkuset umęczonych serc polskich.

Nadzieja nie okazała się płonna. W parę dni po Nowym Roku reszta pozostałych w obozie Niemców pod konwojem wojskowego oddziału ruszyła w stronę „Vaterlandu”, pozostawiając nas swemu losowi. I tak smutne, niewolnicze święta Bożego Narodzenia dla nas zesłanych na okopową katorgę stały się zaczątkiem nowego, ludzkiego życia.

Jan Brzeski

gi obiecał mi ściać w czasie podróży ładniejsze drzewko. Choinka była — jak się wyraził — „pierwszoklasna”, dałem mu za nią baterię i jedną zyletkę.

Nad wieczorem wróciła ze sklepu Wercia. Siatkę miała wypchaną torebkami i tak jakoś grubo wyglądała, jak gdyby była mężatka. Gdy się jej krytycznie przyglądał, pokazała mi język. Potem zamknęła się z matką w kuchni i długo o czymś rozprawiała.

Gdy się ściemniło — na dworze zaczął sypać śnieg. Z początku drobniutki, a potem gęstszy — opadał szerokimi, wilgotnymi płatami na cichy świat. Chcieliśmy właśnie siadać do kolacji, gdy wpadła do nas sąsiadka — Grajcerkowa i bezładnie zaczęła opowiadać, że Niemcy chodzą po mieszkaniach, przeprowadzają rewizje i zabierają wszystko, co im się pod rękę nawinie. W domu zaczęło się piekło. Matka z Wercią zaniosły zaraz placki do piwnicy i ukryły je w skrzynce pod brykietami. Józio wydobyl z walizki butelkę z wódką, umocował ją na sznurku i wpuścił do studni na podwórzu — potem wybiegł na zwady. Franek rozdzielił między ojca i mnie zdobyte skądś papierosy i paczkę tytoniu, a ja pośpiesznie zapakowałem króliki i kurę do worka, wyskoczyłem na podwórze i wcisnąłem skarb w stertę zgniętego śniegu.

Po godzinie nadszedł Józio z uspakajającymi wiadomościami i wtedy wszystko wróciło do mieszkania. Zdając się na łaskę Boską zasiadliśmy do kolacji. Starzy przezebrali się pobożnie, Wercia również, a chłopcy postukali się po piersi, co miało oznaczać to samo i zaczęliśmy dzielić się kawalkiem oplatka z ubiegłego roku. Ojciec chciał coś powiedzieć, ale matka właśnie zachlipała, więc dał spokój. Wercia zaczęła poplakać, a my siedzieliśmy spokojnie, choć głód skrecał nam kiszki na struny skrzypcowe. Każde myślało o Marcinie, który gdzieś daleko, zamknięty w obozie marzył pewnie o nas i tęsknił. W milczeniu zjedliśmy zupę z fasoli, potem kluski i kapustę okraszoną olejem, w końcu kompot z Józinowych jabłek.

Za oknami śnieg padał i było tak cichutko, jak gdyby świat nagle opustoszał. U Grajcerków ktoś zaczął grać na ustnej harmonijce.

Zapaliłem choinkę, matka przyniosła pierniki, Wercia kilka cukierków, a Józio butelkę z wódką. Wydobylśmy papierosy, lecz zanim przystąpiliśmy do powigilijnej przekąski — ojciec zaintonował grubym, drzącym ze wzruszenia głosem:

„Bóg się rodzi — moc truchleje...”

Przylączyliśmy się zgodnym chórem.

Tadeusz Pasikowski

Gwiazdy ze wschodu

Lublin był już wolny. Masy rozbitych wojsk niemieckich cofały się w nieładzie na zachód. Drogami płynął nieprzerwanie strumień wozów obładowanych wszelaką grabieżą, za wozami wlokło się powiązane postronkami bydło, szły wychudłe konie...

Front zbliżał się do Wisły. Nieprzerwane dudnienie dział słychać było coraz wyraźniej. Ziemia jęczała zalewana lawiną stali, nocą odzywał się pogłos bitewny, a niebo krwawiło lunami pożarów lub rozbłyskało jasnym blaskiem rakiet.

Piątego sierpnia ubiegłego roku wyruszyłem w kierunku zbliżającego się frontu i okalając z daleka Opatów dotarłem do wsi Mydlów, którą nazajutrz zajęły bez boju wojska radzieckie. Bitwa rozpoczęła się tego samego dnia, w oddalonym o kilka kilometrów Włostowie. Wolny był Sandomierz, zdobyty wspaniałym uderzeniem z flanki.

Nikt nie przypuszczał, że tu właśnie zatrzyma się front na długie pięć miesięcy. Tymczasem było to logiczną koniecznością. Trzeba było podciągnąć całe zaplecze walczących armii, zorganizować dowozy, budować drogi i mosty, nowe magazyny, szpitale polowe — mobilizować ludzi pod broń.

Zima była wczesna i ostra jak zwykle w tych stronach. Wypadło mi spędzić ją w Nawodziecach, zapadłej wiosce w pobliżu Klimontowa, piętnaście kilometrów od frontu. Ciężkie to były dni, lecz jednocześnie pełne radości. Stara, polska ziemia sandomierska była wolna, krzepiła się myślą o odwiecie, stała swych synów w szeregi, by dopomogli uwolnić i resztę kraju spod zniechęcającego germanizującego jarzma.

Wojska było mrozie. Żołnierze kwatrowali w każdej chacie, pełno było ich w lasach, w ziemiankach i okopach.

Na linii frontu toczyły się walki pozycyjne. Tuż poza nią pulsowało zwykłym trybem życie. Odstawiano plody rolne by zaopatrzyć w żywność wojsko, pracowali młyny i olejarnie, kolumny podwózków wiozły drzewo do budowy ziemianek i umocnień. Żołnierz pełnił służbę od świtu do nocy.

Niekiedy tylko, gdy wysoko w górze ukazał się zwiadowczy samolot znany krzyżacką swastyką, zaczynała swój koncert artyleria przeciwlotnicza i nierzadko „Fryc” koziołkując lądował na ziemi, kończąc tragicznie swój ostatni niszczycielski lot.

Tak płynęły dni grudnia. Zbliżały się święta. Na pozór nie różniły się one niczym od dni poprzednich. Tylko w dniach poprzedzających wileń odbywano dalekie wędrówki, by zdobyć trochę maki i oleju, sprzątało w chatach, przystrajając je świerkami.

Ledwo słabe pasmo światła rozświetliło na wschodzie mrok nocy oznajmiając nadejście wigilijnego dnia, już domownicy byli na nogach. To samo codzienne śniadanie składające się z barszczu i ziemniaków zgromadziło wszystkich na chwilę w izbie. Wymowna solistyczna poezja jak zwykle swego meza — zajętego w ciągu dnia tyśiącem spraw spadających na jego biedną głowę — nieco odmiennymi słowami: „Zebys mi wrócił siercisty draganie przed wieczorem, bo dzisiaj wilia. Nie wioć się po chałupach i nie zaglądaj za dnia do kieliska”.

Cóż mógł za to biedny soltys Ślusarz, że tu i ówdzie poczęstowano go w dzień wili własnego wyrobu wódka? Przyszedł jednak wcześniej i odebrał zwykłe kaganie, z którego dowiedział się, że jest „ledacem” i „jaśnistym pirogiem”.

Pod wieczór wszyscy domownicy zebraли się przy wigilijnej wieczery. Wiecej dwaj bracia Ślusarze z żonami, ich synowie, chłopcy na schwał, Tadeusz i Zygmunt, młoda córka Regina i mały wciercipięta Stasiu. Przybyli też mieszkający z nami żołnierze radzieccy. Wesoły jak zwykle Wasyli Świeciuk, rozmowny i towarzyski starszyzna Iwan Ławrynów, zapalony muzyk Pietia Świerdłow i nieoczekiwani goście, dwaj żołnierze Polacy, pełniący tego dnia wartę.

Soltys spracowanymi dłońmi podzielił oplatek. Popłynęły szczere, proste życzenia. Zyczono sobie wzajemnie szybkiego końca wojny, przetrwania jej w zdrowiu, rychłego powrotu do rodzin i domów... Żołnierze ukradkiem ocierali łzy.

Wieczera była bogata jak nigdy. Żur, kasza jaglana, gróch, pierogi z kapustą na oleju i placek. Potem zebrał się przy choince. Popłynęły koledy, polskie i rosyjskie. Pietia przygrywał na bąbaniu, my wtórowaliśmy mu śpiewem. Świeciuk tańczył jak zwykle z werwą kozaka i śpiewał wesołe kuplety, Ławrynów toczył dysputy i gawędził o świętach w Rosji.

Nagle odezwały się trzy głuche wybuchy. Wybiegliśmy przed dom. Po niebie błysnęły światła reflektorów, krzyżując hen, w przestrzeni, wzajemne drogi. Od ich blasku rozjaśniły się wzgórza pokryte śniegiem, zarysowały kontury chałup przycupniętych do ziemi.

W niebo wystrzeliły racy różnokolorowych ogni, tworząc barwną kaskadę. „Fryc” uciekał. Ze wszystkich dział posłano mu świąteczne życzenia. Biegły za nim daleko w stronę Kielce, jakby wyznaczając przyszły, zwycięski szlak...

W kilkanaście dni później, 12 stycznia, na zachód od Sandomierza rozpoczęła się wielka ofensywa. Pierwsze zdobyto Kielce, a w niedługim czasie wolna była cała Polska.

J. T.



Witold Powell

Partyzanckie opłatki

Opowiadanie wigilijne

I

— Niech pan tedy przejdzie, rzekła aptekarzowa.

— Ciemno, nie widzę. Są tu stopnie?

— Tylko dwa, tu, na lewo. Światła nie mogę zapalać, boby jeszcze kto zobaczył. Laborantce też nie ufam. A jak pan wyszedł z apteki na ulicę, to w tej zimowej ngle o mało co nie poznałabym pana.

Weszli do niedużego pokoju o ściśle zasłoniętych oknach. Przy stole siedział jakiś wojskowy, palił cygaro i czytał „Das Reich”. Aptekarzowa wyszła, a młody człowiek o wątej twarzy blondyna, stanął przy stole i uklonił się uniżenie.

— Ach, pan Marian. Na entlich. Czekam już od kwadransu. Ja też mam swoje sprawy!

— Przypuszczam, że mnie śledzą, więc...

— No, dobrze, dobrze. Siadaj pan i notuj sobie. Naturalnie w pamięci!

— Pan się śmieje, her sturmfuehrer, ale ostatnio to mi naprawdę było trudno wszystko i wszystkich spamiętać... — podchwycił blondyna.

W oczach kapitana zamigotały chytne ogniki.

— To nic, najważniejsze, że wszystko się udało. Uważaj pan. Będziemy dzisiaj jeszcze w Saganowie, u młynarzy, na polskiej wigili. Ludność uspokoi się po naszych odwiedzinach i partyzany wrócą do domów na pierwsze i drugie święto. Wyruszymy jutro o szóstej rano i o siódmej całe Saganowo będzie obstawione żandarmerią.

— Tak jest. A tu jest lista numer trzeci — współpracujących z konspirantami.

Wojskowy się zachnął.

— List! List! Co mi po liście? Ja chcę wiedzieć ile oddziałów znajduje się w okolicy, gdzie są, w jakim lesie i czy są silni! Nie?

— Ja wiem, że miałem to wiadomości przynieść, ale nie dostarczono mi ich jeszcze. Dziś wieczorem będę wiedział.

— Niech się pan ze mną nie bawi. Daję panu czas do dziesiątej. Do tej godziny musi pan za telefonować tu, odbierze mój freund her apteker. Nasz szef jest dobry...

Młody człowiek skinął głową.

— Rozumiem, rozumiem.

— A forsa — wojskowy uśmiechnął się cynicznie — jutro wieczorem. Po wszystkim. Trzy kawalki, płaszcz po żydach i dwa litry monopolowej. A te listy to mogę wziąć. Niech pan podkreśli — tych najniebezpieczniejszych. No? Aha, dentysta i kierownik poczty...

— Dowiedziałem się, że są oficerami...

— Sol To takie ptaszki. Aha i ten młody medyk.

— Ma kontakty z AL w Kieleckim.

— Ho, ho! I tak sobie cichutko siedział! Podkreślaj pan dalej — to się przyda — Lagiewka Alojzy, Nóżka Feliks, Zamierała i Jurczyk Stanisław. Gut.

— Lagiewka brał udział w zamachu na wójta!

— Was? Lagiewka? Ten poczciwy duren!

— Lagiewka. Mój szwagier zresztą.

— Z pana porzondny Polak! Bardzo porzondny!

— Niesławski też porzondny, sumienny. Szko-

da go — podjął młodzieniec.

— Ein feiner kerl! Fajny chłop! Nagle trzasnął w stół.

— Donnerwetter! — co tu za szmery za tą ścianą?

Wstał, otworzył drzwi nagłym ruchem. Nie było nikogo.

— To może koty. Aptekarzowa ma ich ze sześć — zauważył blondynek.

— Wciąż przed pasterką telefon, panie organisto! Trzeba wypełnić wszystko bestymt — dodał z chytym uśmiechem, bo przecież tu o pana też chodzi, nie?

Pożegnali się. W sieni spotkali aptekarzową, niosącą na tacy szklanki.

— Zaraz, zaraz — rzekła — napijmy się jeszcze rumu z herbata.

— Aber frohlajn laborantka tyż, koniecznie, zusammen mit uns! — oświadczył Niemiec. Fajna dziewczyna. Jąbym się z nią ożenił...

— Ja nie chcę nikogo widzieć — zastrzegł się blondynek. Napiję się na dole, w kuchni pani aptekarzowej.

II

Chałupy, otaczające podłużnym wiankiem młyn, zanurzone po szyby w grubym śniegu — i mieszkalna przybudówka — przycupnięty cichutko, niby krasnoludki, o ogromnych czapach. Ten bezbruch wydawał się patrzeć na nich z rezygnacją z czegoś, utożsamiał go z nieznosną biernością i jednocześnie nudił go swoją determinacją, fatalistycznym zgadaniem się na to, co chwila przyniesie.

— Nad czym to się pan tak zamyślił? — spytała go dziewczyna, siedząca z nim przy stole. Spojrzył na nią i mimo woli westchnął.

— Ho, ho! Nawet westchnienie! — zażartowała kokieterijnie.

— A, bo tu się nic nie dzieje! — wybuchnął.

— Tak pan myśli? Patrzy pan na wieś i myśli pan, że pod tymi dachami przygotowują się do wigilii ludzie bezmyślni, o wyjąłowych sercach, kandydaci na Vd za kilka lat. Czy tak?

— Bo ja wiem, bąkał, nie mam prawa sądzić. Od pół roku sam jestem... — bezczynny.

— A pan by chciał...?

— Oparte na faktach autentycznych z czasu okupacji hitlerowskiej.

Spojrżeli sobie twardo w oczy.

— Pani wie dobrze.

I zaraz miłym, ciepłym tonem dorzucił:

— ...panno Halinko.

Ale te rozmowy, utkana ze spojrzeń, uśmiechów i co nieco słów, przerwała pani młynarzowa. Wpadła jak wicher do pokoju.

— Czy możecie sobie wyobrazić kogo będziemy mieli na wigili? Trzymajcie się mocno krzesel, żebyście nie spadli: ż a n d a r m ó w!

III

Chłop, który przed nim siedział, był zwykłym chłopem. Wóz, którym jechali, był najzwyczajszym, chłopskim wozem. Michał miał niezmierzone uczucie, że dzisiaj spełni jeszcze jakąś ważną rolę. Do tego przylatczyła się wyrażna wdzięczność dla tego oto chłopca, że wyrwał go z otoczenia najgorszych jego wrogów. Jeszcze słyszy ich głosy, tak mu nienawistne, ma w oczach komedie dzielenia się z nimi opłatkiem. Że też nie mógł jej uniknąć! Organista — młody chłopak. Nie przyszedł na wigilię do młynarzy, choć go zaprosili. On zawsze wóchem przeczuwa niebezpieczeństwo.

A najgorszy to ten wysoki. Żandarmska morduchna, jakby go co dopiero oderwali od katowania ludzi. Bo też cmentarz pod siedzibą żandarmerii w Łomnikach rośnie... rozszerza się. Kto mu to mówił? Aha. Aptekarzowa. Nawet płakała. Ten wysoki żandarm to ohydny typ. Cyfryczny w swej tepocie i tępym cynizmie. „Ja, ja — teraz tanzen, tanzen!” — ryczał.

Ciekawo, jak się czuje panna Halina w takim towarzystwie.

— Polka? Szczera polska dusza? — zastanawiał się głęboko.

— A daleko jeszcze, gospodarzu? — zagadnął Michał. Nogi mu tak zmarły, że chyba zsiadę.

— Ej, nie można. Śnieg wysoki. Pan dochtór by się przeziębził. Już nie tak daleko.

Zamyślił się. Obudził go ostry głos, obcy niby i jednocześnie jakby znajomy.

— Kto jedzie? Stać!

— Z doctorem, odrzekł chłop.

Michałowi zabiło serce: partyzanci!

— Proszę zsiadać i nie nie gadać. Ej, doctorek wygodny, widać, że nie wyportowany. Przydałoby się mu trochę gimnastyki u nas, w lesie!

Zasłabł się.

— Ach, to wy, kolego! — wykrzyknął radośnie Michał. — A coż robi stateczny dentysta o tej porze? W wigilię? Komu wyrwacie zęby? — żartował.

— Dalej, dalej, bez dowcipów. Czekają chorzy. I poprowadził go krętą ścieżką przez las.

— To leśniczówka — dentysta wskazał na domek, pokryty śniegiem.

— A coż to za muzyeczka? — spytał Michał.

— A to, żeby rozweselać ciężkie ramiona.

Gdy weszli, buchnęło na nich światło, gwar, muzyka — wszystko jednocześnie. Zebrani powitali Michała zgodnym chórem entuzjazmu. Niczego jeszcze nie rozumiał.

— Gdzie są chorzy? — spytał.

Pytanie to przyjęte zostało huraganem weselości.

— Jeszcze ich nie ma, ale jutro mogą być.

Michał spojrzał na mówiącego i poznał w nim kierownika poczty.

— Jakto „jutro”? Dlaczego? Bitwa?

— Zobaczysz, przyjacielu. Będziesz nam potrzebny. Karabinu nie dostaniesz, ani rozpylacza, ale chyba się nam przydasz. Tymczasem siadaj tu, do pianina i wal: piosenki żołnierskie, koledy, pieśni polskie, a na koniec dobrego słowotxa. Chcemy tańczyć. Do rana!

— Ale z kim? dziwił się przybyły.

Więc poprowadzono go do jednego z młodych żołnierzy.

— Jeszcze nigdy nie całowaliście żołnierza w rękę, rzekł dentysta. Ale dziś zrobicie wyjątek. Michał uklonił się nisko i podniósł do ust podaną mu rękę.

— Że też pani aptekarz puścił, rzekł do laborantki. Pod jakim pretekstem?

— W Częstochowie mam krewnych. Po godzinie szóstej jestem wolna.

— A z moją żoną się nie przywitasz? — trącił go łokciem dentysta.

Więc Michał obchodził wszystkich dokoła, usiłując nie pomylić się i nie pocałować w rękę mężczyzny. Panie były w mundurach i rogatywkach lub czółenkach. W bocznych drzwiach ukazał się nadleśniczy.

— Jak się masz, kochany medyku! — zawołał. Czekaliśmy na ciebie z wigilią. Zdebiłeś, co?

A gdzież zostawił młynarzównę?

Michał bąkał coś niewyraźnie.

— Nie tłumacz się — przerwał nadleśniczy, podkreślając sumiastego wasa. — To jest nasz człowiek. Pozwalamy ci się w niej kochać!

Oświadczenie to zostało przyjęte wybuchami śmiechu.

— Powtarzam, pozwalamy ci się w niej kochać. A wiesz dlaczego? Bo jej prawdopodobnie zawdzięczasz życie. No, nie rób takiego dziwnego pawiana z siebie. Jutro się dowiesz, może nawet wcześniej... Siadamy!

— Ale, ale! — wykrzyknął z kąta jakiś żołnierz, w którym Michał poznał swego pacjenta, Lagiewkę.

— A co tam?

— Trzeba zmienić organistę na warcie.

— No, to wale, smyku, żebym cię nie obsztorcował. A organista niech z nami usiadzie do wigilii. Zwrócił się do laborantki.

— Pani nie ma nic przeciw temu?

— Jak pan kapitan rozkaże, tak będzie najłepiej.

— Przede wszystkim — zaczął uroczyste nadleśniczy w mundurze kapitana — w tym uroczystym dla nas dniu wigilijnym, kiedy udało się nam zebrać wszystkich naszych przyjaciół...

W tym miejscu przerwał. Spojrzył na wchodzącego organistę i wskazał mu miejsce za stołem.

— Przede wszystkim — podjął — trzeba nam

Pierwsza choinka

(Z legend francuskich)

Dawno to było, bardzo dawno, za czasów, kiedy Pan Jezus małym był jeszcze chłopcem i w ciemnym Nazarecie wychowywał się pod opieką Najświętszej Matki.

W ubogiej chateczce w sąsiedztwie mieszkała wdowa z sześciorgiem dzieci. Ojciec oddawna już spoczywał w grobie, a z ciężkiej pracy rąk matusi nie zawsze starczyło na wyżywienie całej gromadki. Toteż głód i nędza nierazdo zaglądały do chaty wdowy.

Ale Pan Bóg nie zapomina nigdy o sierotach. Przeto posłał do sześciorga biedaków swego Syna. O, wesoło to były chwile, pełne śmiechu i gwaru radośnego. A kiedy dzieci się już dostatecznie nabażyły, wtedy Jezusek zabierał je do siebie, do swej chatki. I wtedy Matuchna Jego podawała im dużo, bardzo dużo jedzenia, pełen dzban mleka i wiele chleba z masłem i miodem. Dzieci rzucały się na te smakołyki jak zgłodniałe wilki. A posilwszy się do syta, wracali wesoło i zadowoleni do ubogiej chatki. Tak działo się często, nieomal codziennie!

Jezusinek ukończył właśnie siódmy rok życia. Matula Marya przygotowała na dzień urodzin Syna Bożego dużo niespodzianek i podarków. Jezusinek otrzymał wszystko, o czym tylko zamarzył. Kiedy zaś wieczorem ułożył się do łóżeczka, rozmyślał o wszystkim, co w dniu swego święta przeżył, lecz równocześnie pomyślał też o dzieciach wdowy.

— Biedne dzieci! — szepnął do siebie Jezusek, z pewnością nigdy jeszcze nie zaznały choćby cząstki tego szczęścia, ile ja dzisiaj...

I cichuteczko wysunął się z łóżeczka i przywołał do siebie swych siedmioro aniołków, stałe nad nim czuwających. Jednego aniołka posłał do nieba po piękne sukienki, pończochy i trzewiki, drugiemu kazał przynieść dużo ładnych karmelków i najlepszych pierników, trzeciemu posłał po czerwone jabłuszka z ogrodu rajskiego, czwartemu kazał położyć po kilka gwiazdek złocistych z kró-

lewskiej sali swego Ojca w niebie. Późem wybrał z podarków swych co najpiękniejsze i podał z nimi ku chatce biednych przyjaciół. A towarzyszyli mu trzej pozostali aniołowie.

Kiedy Jezusinek stanął przed chatką ubogiej wdowy, powrócili właśnie czterej aniołowie obdawani rozlicznymi darami. W chateczce było ciemno i cicho. Za chatką na środku małego ogródka stał samotny świerk, przeznaczony jakoby dla ochrony biednych, marzących ptaszków. Jedyne to w zimie drzewko, radujące wszystkich świeżą swą zielenią, w tej chwili jednakże pokryte było śniegiem, wyglądało jakby otulone płaszczem królewskim. Na gałązkach świerku Jezusinek przy pomocy aniołków powieszał wszystkie swe podarki, oraz dary liczne z nieba przyniesione — piękne szatki i trzewiczki, śliczne karmelki i smaczne pierniczki, czerwone jabłuszka rajskie i gwiazdki złociste, migocące. Ukończywszy wszystko, Jezusinek uradowany pokłonił się do domu i cichutko znów położył się do łóżka.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo w małym ogródeczku ubogiej chatki! Dzieci, zbudziwszy się rano, spostrzegli przez okno drzewko przedziwnie przystrojone — i aż zaniemówiły z podziwu. A potem jak szalone wybiegły z izdebki do ogródka i znów stanęły pełne zachwyty pod świerkiem. Takich śliczności nie widziały jeszcze w życiu swoim. Z wielkiej radości schwyliły się za ręce i zaczęły tańczyć dokoła drzewka. Szczęście ich było nie do opisania.

Szczęśliwszym od dzieci czuł się Jezusinek, który z ukrycia przyglądał się uradowanym. Uszczęśliwienie innych bowiem było dla Niego szczęściem największym! — Od tego też czasu postanowił sprawić corocznie w dniu swych urodzin podobną radość wszystkim dzieciom całego świata. Tak tedy dzień Narodzenia Jezusa stał się świętem najmilszym i najradośniejszym.

Otóż takie jest podanie o pierwszej choince.

Wujek Czesio

się podzielić opłatkiem. Symboliczny, dla wielu religijny ten gest, oznacza w swym pięknym skrócie, że nasza miłość bliźniego nie ma granic, że gotowi jesteśmy podzielić się z nim ostatnim kawałkiem chleba i oddać mu całe serce. To uczucie szczególnie u nas, w oddziałach partyzanckich, bywa silne. Toteż między nami nie ma Judaszów, nie ma zdrajc. Uważam za konieczne w tych prostych i żołnierskich słowach to podkreślić, tym bardziej, że nasz oddział jest jednym z tych wyjątkowych, które grupują ludzi i z Beha i z Aka i z AL. My tu tworzymy małą Polskę. Nie jest to przesada. Witam więc z czolobitnym uznaniem także naszych rodaków-spadochroniarzy. Przed miesiącem spadł nam kolega Jawor z nieba norweskiego, przed tygodniem przybył do nas — niestety na krótko — kolega Tur z Włoch, wczoraj przybyli razem z dwóch końców świata koledzy Szary i Mięta. Szary zleciał z nieba radzieckiego, Mięta z francuskiego. Mam nadzieję, że nam opowiedzą coś o swoich poprzednich wigiliach...

Propozycja ta — przyjęta okrzykami radości zebranych — zakłopotala gości w dziwnych mundurach.

— Ja tam opowiadać nie umiem, rzekł jeden w mundurze angielskim. Potrafię prowadzić samolot i wyskakiwać z niego. Ale opowiadać?

Zagłuszono go jednak protestami.

— Więc wszystko było na tej norweskiej wigili 1942 roku dobre. I homary i salaty i losos, placki maślane z szynką, a zwłaszcza poledwica z rena na gorąco. Zjadłem nawet Gamelost, narodowy ser norweski, choć jego zapach przypływał mi do głowy, ale gdy mi podano ożór barani na — uważajcie — placku plumpdingu, nie wytrzymałem.

— No, i co? i co? — pytano zewsząd.

— W myśl zasady, że w naturze nic nie ginie, oddałem...

Ale zakrzyzczały go panie. Nie dano mu skończyć.

Po nim opowiadał przybyły z Włoch.

— Nigdy jeszcze nie miałem tak nudnej wigilii. Ani choinki, ani naszych koled. Spędzałem ją wśród demokratycznej rodziny włoskiej. Podano kotlet wieprzowy duszony na słoninie ze szpinakiem i salaty.

— To ja miałem lepszą — odezwał się żołnierz z Francji. I tam nie poszcza, ale przynajmniej miałem goś z kasztanami, raki — zatrzesienie raków — i omlęt, taki, jaki tylko Francuzi umieją robić. Ale mam wrażenie, że pierwszą wigilię od kilku lat spożywam dopiero teraz. Tamto — to były tylko... przyjęcia.

— Utrafił w sedno — rzekł Szary.

— I ja też tak czuję — przywrócił Tur.

Michała znów ogarnęło uczucie niesmaku wobec siebie samego. Czym był wobec tych bohaterów? Czym był choćby wobec takiego smarkacza, jak organista. On przynajmniej pracował, narażał się, walczył... Nie jestem godny — myślał — łamać się z tymi ludźmi opłatkiem.

I zacerwienił się na wspomnienie poprzedniej wigilii — sprzed kilku godzin.

Po wigili nastawiono radio. Słuchano z naprężeniem wieści z Moskwy, Londynu, Paryża. W pewnej jednak chwili nadleśniczy wziął Michała za rękę i krótko rzekł: „Chodźmy”. Przeszli do drugiego pokoju. Zastali w nim już laborantkę i organistę. Młody człowiek spojrzał pytająco na swego kapitana. Nadleśniczy spojrzał mu głęboko w oczy.

— Już dziesiąta. Czy nie masz czego do załatwienia?

Organista zaprzeczył z opanowaniem, jednak na policzku ukazał mu się mały rumieniec.

— Przypominam, że do dziesiątej miałeś zatelefonować do aptekarza.

Słowa te, wypowiedziane najspokojniej, zrobiły piorunujące wrażenie. Młody blondyn zbliżył się do stołu.

— Ja wszystko wytlumaczę — zaczął nerwowo, zacinając się i unikając wzroku obecnych. Ja umyślnie — żeby mieć lepszy wywiad — proszę mnie nie posądzać...

— Niestety, obywatelka podporucznik (tu wskazał nadleśniczy na laborantkę) słyszała wszystko. Rozmowa twoja z gestapowcem jest spisana.

Klaskał w ręce. Wszedł dwu uzbrojonych.

— Odprowadź go do śledczych. Nie będziemy się plamili krwią tego sobaka w samą wigilię.

— Teraz już się domyślasz — zwrócił się do Michała — dlaczego zawdzięczasz życie młynarzównie? Obywatelka laborantka telefonowała do niej i ona to znalazła dla ciebie podwodę w samą wigilię. A o to nie tak łatwo na wsół.

I dodał tonem wyjaśnienia:

— Jutro o siódmej rano łapanka we wsi. Zaresztują — jak wiem skądinąd — większą część ludzi, kościół mają podobno podpalić, jak również chałupę Lagiewki. Przeciwdziałamy — ile w naszej mocy.

Położył rękę na ramieniu Michała.

— Do wsi nie masz co wracać przed upływem kilku miesięcy. Żadnych listów! Zresztą — dodał jowialnie — będziesz nam nieraz potrzebny.

— Sturmbannfuhrer nie dowie się — dorzuciła laborantka — ile będzie opłatków partyzanckich. Możeby tak dla kawalu zatelefonować?

— Nie ma strachu — zakończył rozmowę kapitan-leśnik — dowie się jutro na własnej skórze. Wracajmy do przerwanej wigilii.



Dr Jerzy Młodziejowski

Świat polskich koled i pastorałek

Suma u Panny Marii w Krakowie. Na rynku mroźne południe. Słońce rozświetla strumień dachów i załamania attyk. Ponad miasto, nad błoniami, nad łęgi wiślane, ku siniejącym w dali Karpatom płynnie srebrzysty dźwięk mariackiego hejnału. W mrocznym wnętrzu prastarej świątyni nieprzejrzane tłumy asystują bezkrawawej ofierze. Msza ma się już ku końcowi. „Ite, Missa est” rozbrzmiewa od ołtarza nie na nutę szacownej gregoriańszczyzny — pradawnym polski obyczaj kościelny pozwolił na melodię, może już mniej starożytną, może już nawet i mniej dostojną ale naszą, polską, rzekłbyś: narodową. Każdy z obecnych poznaje tę prostą melodię: „W żłobie leży”. Czemże tak? Bo to czas Bożego Narodzenia! Czas koledowania. Małemu! I wszyscy zgodnie odpowiadają potężnym, ramy świątyni rozsadzającym chórami: „Deo gratias” — i także na tę samą nutę, tak sercu polskiemu drogoczną nutę. Więc czemu ona nam tak bliska, czemu tak na sercu leżąca? Jaki czar kryje się w tym długim, nieprzebranym szeregu kołysanek Matki Bożej, jezuickich polonezów, podkrakowskich pastorałek o rubasznym zacięciu? Czemże w te rodzinne wieczory zapominamy o troskach i znojach, a siedząc w najbardziej bliskim sobie kole — zaczynamy zgodnym, spokojnym chórem owe koledy, owe pastorałki...

A gdy się suma u Panny Marii skończyła — modlący się tłum jeszcze nie wychodzi. Czekal Bo za chwilę, tam z góry, od chóru rozlegną się tony skocznej, ludowej muzyki. Skrzypce, kontrabasy, flety i niesforne klarnety, to znowu trąbki i puzy, podparte dostojnym instrumentem chwały Bożej, organami — huknęły orkiestralny wstęp. Co to takiego? Taka muzyka w kościele? Krakowiaki, wściekle oberki, niedłgie podhalańskie krzesany płyną na kościół od chóru. No i wreszcie wrzasał gromkim zespołem liczny chór męski na nutę buńczucznego krakowiaka: „Zagrzmiały, runęła w Betlejem ziemia”. Ten i ów ogląda się ze zdumieniem niejako. Ale to tylko przybysze z innych dzielnic, bo „krakowiacy” od dawna przyzwyczaili się do takiej muzyki w dzień Bożego Narodzenia. Polscy — bo jacyżby inni — pastuszkowie są już w szopie, która i tak jest „pełna chłopów”. Tupią, hałasują, przepychają się, by być jak najbliższe żłóbka. Cała stajenka rozkołysana rytmem tych polskich tańców. Bucha z niej gwar, bije w gwiazdźstie, mroźne niebo muzyka, łącząca się mistycznym kontrapunktem z anielskimi chórami. Ale świętemu Józefowi sprzykrzyła się ta utrapiona może już za bardzo muzyka chłopaka. „Dobryście, pastuszkowie, ale już sobie chyba idziecie! Dzieciatko oczki stula, spać mu się pewnie bardzo chce, zmęczone tylu wrazeniami... idźcie już sobie, idźcie” — woła coraz niecierpliwiej św. Józef. I ogląda się za kijem! Takie słowa znalazłem w jednej z pastorałek! Św. Józef chciałby kijem przegonić natrętnych hołdowników! Uderza nas tu jakaś niefrasobliwość, jakieś niecierpienie się ze „świętością”, jakiś domowy stosunek do Pana Boga. Zupenie tak samo rozmawiał musiał tetmajerowski Zwyrtała, gdy po długim muzykowaniu na podhalańskim padole przenosił się do nieba i tam wodził rozmowy z Pietrempawłem (to jedna osoba w „mitologii” dawnych górali) oraz z samym Panem Bogiem. Ta bezpośredniość jest uzasadniona. Poufały niemal stosunek do Świętej Rodziny jest właśnie tam, w stajence betlejemskiej zrozumiał! Koledy śpiewano później, a w owej „najpierwszej chwili” chwalono przyjście na ziemię Pana nad paną zwyczajną, prostą pastorałką chłopską. I stąd poezja tej pastorałki jest taka niefrasobliwa, może nawet i rubaszna, może nawet i trywialna. Najdziwniejsze zestawienia, jak najdziwniejsze osobistości schodzą się ku stajence. Rozumiemy dobrze, że juhasi przybieżeli do Betlejem najprędzej, choć z Tatr droga nie łatwa i nie krótka. Ale skąd się wzięli Hiszpanie pod polskim niebem pastorałki ludowej? Skąd kuso ufraczony Niemiec, nie nie rozumiejący, dosłowny „Niemiec — niemowa”? Francuza, choć nie proszono — zobaczono! A Węgier olejki próbuje sprzedawać w szopce! A ów Hiszpan chucha, w niebo dmucha i pyta, czy w Madrycie urodzone Dziecię! Skąd wreszcie zjawili się w Betlejem... karciarze? Pchają się na siłę do szopki i chcą Panu Jezusowi pokazać swe „umiejętności” i oszukańcze sztuczki z taroka, faraona i innych zakazanych gier! A do owych przedziwnie ułożonych słów istnieją zgrabne piosenki. Przecież rytm ludówek był najbliższy „układaczom” toteż krakowiaki, mazury, ober-tasy, kujawiaki, wreszcie uroczystsze polonezy stały się muzycznym podkładem owej skarbnicy naszego koledowania. Nic dziwnego, że melodie koledowe weszły do artystycznej muzyki w naszej rodzimej literaturze. Naczelna pozycja jest tu fragmentem zaledwie, skromny urywek najbardziej może wzruszającej kołysanki „Lulajże, Jezuniu”, zawarty w „Scherzu h-moll” Fryderyka Chopina, pisanym na obczyźnie, z dala od Polski, od Warszawy, gdzie matka, gdzie siostry, gdzie kraj i serce jego... A tu znowu poważne trzy preludia i fugi Brzezińskiego, niemal bachowskie w swym dostojństwie, tyle że tematami są nasze polskie koledy. Kiedyś, okolicznościowo Zygmunt Noskowski napisał młodzieńcem jeszcze będąc wzruszającą koledę „Witaj, gwiazdko złota” do poezji Mieczysława Romanowskiego. Zaplotła się ta uroczą melodią w naszą obyczajowość świąteczną i wrosła — nasze serca swym szczerym tonem polskim i domowym... A którą przed wojną nie słyszał z Filharmonii Warsza-

wskiej uroczej Fantazji Koledowej na orkiestrę, solowe głosy i chór mieszany Stanisława Niewiadomskiego? Kto nie zna zachwycającej „Pastorałki staropolskiej” pisanej dla chóru męskiego piórem nieodżałowanej pamięci Bolesława Walek-Walewskiego? Niechże na zakończenie tych rozważań przypomną sobie czytelnicy owe staropolskie „W żłobie leży” — niegdyś polonez ko-

ronacyjny Władysława Czwartego! Dziś koleda uroczysta, koleda naczelna, rzekłbyś: reprezentacyjna, choć w każdej niemal dzielnicy Polski inaczej melodyjnie ułożona. Nie zapomnijmy o najbardziej wzruszającej polskiej kołysance, owym „Lulajże, Jezuniu”, nie zapomnijmy o „radości wszelkiego stworzenia”, bo to przecież Dzień Bożego Narodzenia!

Teodor Śmiełowski

Niebiańska koleda

Nad światem noc baldachim ciszy rozpostarła,
Zaduma w mroku duszy wspomnienia rozprzedała
Płyną wozbrana ta — lat dawnych widziadła,
Dzieciństwo pachnie świerkiem: hej, koleda,
koleda!

Gdzie jesteś zagubiona o gwiazdo Betlejemską?
Oślepyły oczy nasze od błysków srebrnej stali,
Za nami jak archanioł wlokła się losu kleska,
Bujne zaś sny młodzieńcze zar wojny w popiół spalił.

Uśmiecha się na warcie żołnierz rozmodlony
I tuli do swych piersi karabin jak syna,
Az ozwa się w Noc Świętą na pasterkę dzwony
I buchnie w świat płomieniem Największa Nowina.

Zgoreją od rdeł pęta grzechu i niewoli,
Rodzi się pod stajenką miłości legenda,
„Pokój — zawsze na ziemi — ludziom dobrej woli”

Idzie przez świat — jak piosenka — niebiańska koleda...

Czyż to wargi ludzkie melodię jej wypowie,
Ona zawile ścieżki w nowe życie prosi,
Dzieli się nią — jak chlebem — skrzydlaci aniołowie,
Sunąc na nartach zwiewnie ku bramom wieczności.

A tylko raz się w roku iści na tej ziemi,
Łaska i Słowo boskie w pokornej podzięce,
Gdy łamią nad twą głową palcami drżącymi
Opłatek wigilijny — dobre matki ręce...

Wschodzi nad światem gwiazda z łez i młk
otchłani,
Na horyzoncie marszczą śniwowe brwi — drzewa,
Ojczyzna śni — jak dziecko — pod śniegów pachami,
A nad nią glorię szczęścia biedne serce śpiewa.

Z dalekich mór i lądów lecą ptaki tęsknoty,
Ojczyznę w mokrych oczach srebrnym pyłem zawiato,
Chóry anielskich armii głoszą manifest złoty,
W więzieniach wymodlone SŁOWO SIE CIAŁEM STAŁO!

Polskie jasełka i szopka

Ten piękny, a tak znany i szeroko u nas rozpowszechniony zwyczaj wystawiania jasełek po kościołach, koledowania z szopką i urządzania przedstawień jasełkowych w okresie Bożego Narodzenia ma swą długą tradycję, bo sięgającą aż czasów średniowiecznych.

Przynieśli go z sobą Franciszkanie z Włoch, by niebawem rozpowszechnić wśród innych zakonów i kościołów nieklasztornych.

W zależności od zmieniających się świat w okresie Bożego Narodzenia, zmieniano także figurki w jasełkach. I tak, w Nowy Rok miast pastery umieszczano arcykapłana, kleryków młodych i Annę; w Trzech Króli zaś wstawiano ich figurki z licznymi towarzyszącym im orszakem; drugiego lutego występowała Maryja z Jezusem na ręku, Symeon i Anna, w dniu tym rozbiegano zwykle jasełka wśród śpiewu koled.

Niemie te i nieruchome jasełka gromadziły wokół siebie tłum wiernych, który z ciekawością przyglądał się figurkom śpiewał koledy i pieśni kościelne. Z czasem jednak, jak nam to wszystko w żywym opisie przedstawia ks. Jędrzej Kitowicz, dla żywszego zainteresowania wiernych, jak i dla ilustrowania tekstu śpiewanych koled, zaczęły zakony wprowadzać figurki ruchome, niekiedy nawet ożywiając je wierszem — coś w rodzaju dzisiejszych marionetek. Odtąd kościoły, w godzinach wolnych od nabożeństw, pełne były cisnącej się gawiedzi, która z lubością przypatrywała się ucieśnionym scenkom i zabawnym figlikom, jakie przedstawiały poruszane od spodu przez zakonników — figurki.

Wrzawa, śmiechy i chichoty, jakie tym widowiskom towarzyszyły, doprowadziły w końcu do wystąpienia biskupów, którzy w trosce o powagę kościoła musieli zabronić (pierwsza połowa XVIII w.) urządzania szopki z rozgadaniem i rozigraniem figurkami, zezwalając jedynie na nieruchome i nieme jasełka, jakimi byłyby pierwotnie. W takim też stanie zachował kościół swe jasełka po dzień dzisiejszy. Szopka zaś, w której lud zasmakował, a której nie chciał się wyrzec, wypędzona z kościoła przeniosła się na grunt świecki.

Przejęli ją żacy, którzy dobrze się do niej przykładając wystawiali ją z wielką starannością i wcale pomysłowo. Posługiwali się bądź barwnie przybranymi figurkami, które umieszczali w pięknie przyozdobionym małym teatrzyku obnośnym, bądź rozdzielali między siebie role i sami pokazywali ludzom różne dziwowskie. Wędrując od domu do domu zaczęli swę przedstawienie od powitalnej przemowy, w której starali się licznymi wybuchami, a z góry ułożonymi pochwałami przydać świętości i splendoru domowi, w który wstępowali. Po tej oracji wstępnej zaczęli wśród śpiewu koled przedstawienie szopkowe, które przy nabyciu nieladajkiej

wprawy przychodziło im odegrać wcale składowe. Nagrodą za pełne ucieśnienie widowisko był zwykle suty poczęstunek, który starali się żacy wykorzystywać jak tylko mogli, boć przecież rzadko któremu z nich na czymkolwiek zbywało.

W ślad za żakami poszli chłopcy uliczni i parobcy, którzy ograniczając się tylko do szopki z figurkami, sami nie przejmując na siebie ich rolę nie potrafili już wygłaszać tak ozdobnych i uczonych mów; starali się zaś zabawić głównie śpiewaniem koled i piosenek. Oto próbka koledy:

Zabił Macias wieprzka, a my o tym wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie, aż kielbasę zjemy.
Kielbaska na różnie, śpiewajmy pobożnie:
Hej koleda, koleda!

Lud przemówił w nich swym najprawdziwszym językiem, czy to w swoistych powitaniach narodzonego Dzieciatka, czy wreszcie dając nam obyczajowe obrazy swej doł i niedoli.

Z biegiem czasu jednak, to silne przepajanie szopki naszej ludowością znacznie osłabło. Już w połowie XIX w. prawie że nie widzimy wplatania do szopki nowych tonów oryginalnej pieśni ludowej. Sama zaś szopka ulega pewnym przeobrażeniom. Obserwujemy teraz znaczne techniczne udoskonalenie jej, jak np. kurtynka, bogatsze dekoracje, dzwonki między scenkami, czasem towarzysząca muzyka, lecz równocześnie miast szerszych, prostych, swojskich ludowych scenek, wierszy i melodii widzimy plagiaty scenek wyrwanych czy to z jakichś książki powieściowej, czy wreszcie naśladowanych i parodiowanych scenek teatralnych, czemu akompaniują stale te same utarte, wiecznie powtarzalne pieśni.

Temu ubożeniu szopki naszej nie zapobiegali nawet literaci jak Lenartowicz, Rydel, którzy pisali drobne utwory sceniczne o charakterze ludowym, a nadające się do przedstawień szopkowych. Utwory te posłużyły raczej jako materiał do tzw. dzisiejszych przedstawień jasełkowych, podczas gdy lud nie przyswoił ich sobie.

Obecnie trudno dopatrzeć się jakichś nowych, oryginalnych elementów w tak niegdyś żywym zwyczaju staropolskim. Tak, jak wypływał on z tradycji kościelnej, tak nie mniej związany był z polskim życiem obyczajowym. Dał możność ukazania się polskiego folkloru, jak również przejawienia zdolności do pewnego kunsztu, wśród najniższych warstw społecznych w różnych okresach naszej kultury.

Wojciech Maciejewski

O szopce żaków i szopce ludowej dowiadujemy się z artykułów Wacława Szymanowskiego, t. I Tygodnika Ilustrowanego r. 1860, str. 115.

Od Heroda do Hitlera

Wspomnienia z lat dziecińczych są każdemu sercu najdroższe i zawsze do nich powracać będziemy polni wzruszeń i sentymentu. Najpiękniejsze chwile dał jednak każdemu z nas okres Bożego Narodzenia, na który czekało się z niecierpliwością i pewnego rodzaju rozczuleniem, obiecując sobie wiele od św. Mikołaja, ucząc się koled, czekając na koledników z Herodem, śmiercią i diabłem i klejąc pod drzewko przeróżnych kształtów szopki. Dużo jednak wzruszeń doznawało serce dziecka, kiedy miało możliwość podziwiać wędrownie szopki z kukielkami lub kiedy mogło brać udział w przedstawieniach jasełkowych.

Nie tylko dzieci i młodzież garnała się na widowiska jasełkowe, korzystało z nich i społeczeństwo starsze. Różni pisarze, szczególnie nowszej epoki jak Rydel, Szalay-Groele, Rosiński, Lenartowicz, pisali utwory sceniczne o charakterze jasełkowym. Ci właśnie pisarze zaktualizowali teksty poszczególnych ról, wprowadzając do popularnych już postaci, nowe osoby na scenę. Celem autorów było podanie słuchaczowi a szczególnie dorastającej młodzieży i starszemu społeczeństwu, wielu momentów dydaktycznych i patriotycznych.

Najpiękniejsze bodaj z jasełek, to „Betlejem Polskie” Lucjana Rydla, wystawiane na różnych scenach polskich i przez zespoły amatorskie. W tekstach Rydla znajdujemy odzwierciedlenie duszy polskiej. Na szczególną uwagę zasługują teksty, w których przebiega się gehenna naszego narodu ciemięzonego w jarzmie niewoli. Powtarzając dzisiaj te teksty, napisane kiedyś, bardzo dawno temu, znajdujemy w ich treści dużo prawdy życiowej i niejedną z nich nie stracili zupełnie aktualności. Mam tutaj na myśli stosunek niemieckiego ciemięzcy do narodu polskiego. Porównajmy dla przykładu postać jasełkową Heroda do Hitlera. Oto kredo krwawego tyra:

„Otom jest pan nad światy i mocarz nad mocarze.
Przed moim majestatem wszystko pada na twarz;
Miecza mego brzeszczotem podbiłem cudzą ziemię,
Krwia, żelazem i złotem uciskam ludzkie plemie.
Królów brałem w niewolę, obalałem ich trony,
Kładłem sobie na czoło zderze z ich głów korony.
Tysiąc wsi, tysiąc grodów obróciłem w perzynę,
Sko podbiłem narodów, błędnie kiedy ja skłina!
Mój ukaz światem włada i rządę berłem krwawym.
Zwycięzcomu biała, bo siła jest przed prawem.
Przed blaskiem mej korony miast czołem bić

w pokorze,
Zgnębion i uciśniony targa ten lud obroże.
Bunt w dumnym sercu niesie i powoływać śmie się
Na jakieś prawa Boże, na ludzkie jakieś prawa.
Ja Boga się nie boję. Z nim najłatwiejsza sprawa.
I ludzi się nie wstydzę, bo znam potęgę moją
A z kłatw i krzyków sztydę. Na plac na jełt
głuchy,
Ciała wziąłem w niewolę, serca skulem
w łańcuchy”.

Jakich sposobów chce użyć ta sama postać z jasełek, by zgnębić duszę i ciało Polaka posłuchajmy:

„Ukaz wydał surowy, że ni w szkole, w urzędzie,
Już im nie wolno będzie użyć ojczyźnej mowy.
Ich dziełta buntownicza, w szkołach nauczyciele
W naszej mowie niech ćwiczą. Opór przed tą nauką
Niechaj karzą na ciele, niech katuja, niech tłuką!”

Czyż nie przeżyliśmy tego podczas sześciu lat okupacji?

Pełne wzruszeń momenty znajdujemy w tej części jasełek, w której lud składa swe ofiary i żale u stóp świętego Dzieciatka w szopce betlejemskiej. Oto fragment żalu matki polskiej:

„Zdrowaś Maryjo, co królujesz w chwale,
Tobie na progu betlejemskiej stajni,
Składamy krzywdy, jełt, lzy i żale,
My, co ucisku od dziecka zwyciężani.
Jam, jak Ty Matka. Idę spod Poznania,
Prusak nam dzieci dręczy męką szkolną,
Mowu i pieśni polskiej nam zabrania,
Modlić się nawet po polsku nie wolno!
Zlituj się Matko, wejrzyj na to księstwo,
Ublagaj za nas boskie Twoje Dziecko!
Niech naszym dzieciom siłę da i mięswo,
Niech skruszy przemoc i butę niemiecką!”

Piękna jest także ofiara złożona Królowej Korony Polskiej przez powstańca polskiego:

„Na walkę orężną my wstali ostatni
za polskie królestwo — to Twoje,
Piers nagą na ogień stawiając armatni,
Twoje imię śmy mieli za zbroję.
Z imieniem Twoim szliśmy pod knut, kazamaty,
Nie bledli i pod szubienicą,
Ty duchy męczeńskie, swych ziem krwawe kwiaty
zbierałaś o Boga Rodziciel!
O policz je Matko, te mękt, te kleski
i polaż je Twemu synowi,
Niech Twemu ludowi da woli hart męski,
niech serce w nim chore uzdrowi”.

Zacytowane wiersze są tylko częścią przeróżnych tekstów jakie znajdujemy w jasełkach polskich. W każdej prawie sztuce jasełkowej znajdziemy nawrót do czasów niewoli i cierpień znoszonych przez naród polski ze strony jego największego wroga — Niemca.

Wielka szkoda, że w tym roku nikt nie podjął się wystawienia jasełek. Wiadomo, że na skutek działań wojennych, zniszczono rekwizytornię i kostiumy, wykonanie zaś nowych byłoby rzecz nader kosztowną. Wierzę jednak, że kiedyś znów będzie kontynuowana ta praca dla podtrzymania starej i pięknej tradycji.

Kazimierz Tomsza



Mej koleda, koleda...

Nareszcie po latach udręki, niepokoju i bólu przywędrowała do nas prawdziwa, bogata treścią niedawnych marzeń, urzeczywistniona żołnierskim trudem, — pierwsza polska koleda. Jakże się nie cieszyć, jak nie radować szczerze, że oto święta radości będące wyrazem odradzającego się świata, obchodzimy sami odrodzeni, że zmierzamy ku odnowieniu człowieczeństwa i wartości ducha?

W tej perspektywie błędna i gina troska zwykłego dnia. Chęć na krótko trzeba je schować gdzieś do lamusa, trzeba zapomnieć o tym, co boli i wsłuchać się w melodie starych, polskich koled, głoszących pokój i wesele ludziom.

Hej koleda, koleda — brzmi pieśń.

Gdzieś u widnokręgu schylają się ku ziemi pierwsze blade gwiazdy, — na niskości wstępują im nikłym blaskiem choinkowe ognie, zapalone spracowanymi, ludzkimi dłońmi.

Po świecie chodzi koleda, niosąc ludziom dobrą wieść. Otwierają się przed nią na ścieżaj drzwi, wychodzą jej na spotkanie młodzi i starzy, a koleda rada wstępuje we wszystkie progi, wędruje wskroś izb biednych i zapomnianych, wśród ludzi dobrej woli, głośno wzywając słowami: „niechaj wszędy zabrzmiał świat w wesołości“.

Zanim koleda rozgłosi wesołą pieśń, wędruje długo po świecie, zbierając dary. Pomagają jej w tym zawsze dobrzy ludzie. W tym roku upodobała sobie i nas.

Zaczęliśmy więc wcześniej pukać do dobrych serc, bo potrzeb było więcej niż zwykle. Trzeba było pomyśleć o sierotach i biednych, o uczącej się młodzieży, ogarnąć wdzięczną pamięcią żołnierzy i całą rzeszę ludzi, którym dokucza niedostatek.

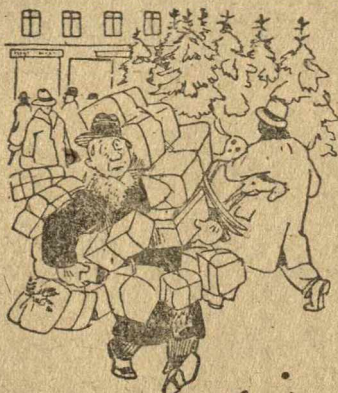
Nie zawiedliśmy się. W tym co dokonane, w niezwykle ofiarności społecznej, tkwi coś głębszego aniżeli tylko chęć pomocy. Darem stęknąć ważniejszym, bo darem bez ceny, jest braterstwo zdolnego do ludzkich uczuć człowieka. Ten nawrót wartości, zniszczonych — zdawałoby się — osadem wojny, człowiek nie tylko z mózgiem ale i z sercem, to jeszcze jeden powód do radości dzisiejszego dnia.

Wiele dobrych myśli przetrwa okres koledy. Rzucono na przykład projekt, by każde towarzystwo urządzające w karnawale zabawę, obdarowało bonami żywnościowymi pewną ilość żołnierzy. W zamian żołnierze chcą dać orkiestrę i przedstawienia swych zespołów teatralnych. Myśl godna pochwały i urzeczywistnienia.

Wędruje po świecie koleda i cuda czyni, budząc wśród ludzi trwałe więzy wzajemnej sympatii.

W okresie koledy nie brak wesołych porównań i zdarzeń. Dawniej mężczyźni zwykli skarżyć się na tzw. ruch przedświąteczny. Emigrowali wówczas z domu i wymyślali „konferencje“, a jeśli nadzarpnęły one zbyt kieszonki, zawierali ostatecznie układ z żoną — niepodzielna w takich wypadkach władczynią mieszkania — i wydzierżawiali od niej skromny kąt, by przetrwać w nim okres tzw. wielkich perzadków. Po zakupy świąteczne szło się zazwyczaj całą rodziną, z żoną dziećmi, babką czy dziadkiem. Był to nie byle jaki trud. Trzeba było kilkakrotnie przemierzyć miasto wzdłuż i wszerz. Spoza stosu paczek rozmaitej wielkości i gatunku uwieszonych jak na choince na osobie pana domu, wyglądała jedynie jego nieszczęśliwa głowa. W mieście drażnił ruch, ludzie wpadali na siebie, wreszcie w sklepie nie wiadomo było co wybrać i komu co kupić, gdyż każdy przeważnie wszystko posiadał. Jeśli na święta przyjechała pani, której żona mówi: mamusi, to już był kres nieszczęścia.

Dzisiaj jest inaczej. Panie nie interesujące się dawniej domem, dzięki wojnie są najlepszymi gospodyniami. Nie rezygnują z pomocy mężów, gdyż mogą ich z powodzeniem zatrudnić w cha-



mihi

rakterze brakującej sprzątaczk. Jakże chętnie witamy gwar i ruch przedświąteczny. Nie razi nas ulica, nawet jeśli jest na niej zbyt rojno. W sklepie chcemy kupić bardzo wiele, ale niestety niewiele posiadamy w kieszeni. Chętnie nosimy też paczki, najchętniej ciężkie ze świątecznymi produktami. Wreszcie każdy dawno nie widziany gość jest witany przez domowników z radością.

ENDRE ADY

Tłumaczył Tadeusz Fangrat

MAŁA KOLEDA

Wczoraj były dzwony
i jutro zadzwonią,
a pojutrze anioł sypnie
śnieżny diament dłoń.

Chciałbym Pana Boga
najmocniej pochwalić,
lecz dopiero żyć zaczynam
jeszcze jestem malec,

wieć Jezusikowi
wystawię w ofierze:
trzech monarchów i szczęśliwych
przy szopce pasterzy.

I ja szedłbym, szedłbym,
szedłbym koledować,
by wśród wielkich Maleńkich
co piękne darować.

Niechby nowe buty
w błocie się zbrudziły,
byle tylko Dzieciąteczku
okazać swą miłość!

Tak nuciłem Tobie
z wiarą dziecka — Boże,
1883
w świąt nieładnej porze!

Zwyczaj wieczoru wigilijnego

Do najwięcej ulubionych świąt w Polsce należy niewątpliwie Boże Narodzenie lub potocznie zwana „gwiazdka“. Przeprowadziłem w czasie wojny coś w rodzaju „ankiety“ na temat: które święta uważam za najmiłsze. Proszę mi wierzyć, że nie było ani jednej odpowiedzi innej, jak ta, że „najmiłsza jest gwiazdka“. Dlaczego tak jest nie trudno zrozumieć.

Już sam okres przedświąteczny z wszystkimi przygotowaniami, dekoracjami i choinkami nastroja każdego z nas jakoś uroczyste. Te wszystkie „barbarki“, „mikolajki“ i opłatki urządzane na długo przed świętami, nie pozwalają ani na chwilę zapomnieć o tym, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia.

A już z nadejściem dnia wigilijnego „gorączka oczekiwania“ dochodzi do „stanu wrzenia“.

Ma „gwiazdka“ też to do siebie, że związane są z nią liczne zwyczaje. W tym wypadku — zresztą zdaje mi się jedynym — młodo w niezmierzonym wsi, tak zwykle bogatej w pomysły związane z różnymi świętami, Pisana już o tym sporo. Znamy zwyczaje wsi nadto dobrze, żeby je tu przypominać. Ale przyjrzyjmy się tym razem sobie samym, my, mieszczołuchy, i przyznajmy się do tego, że przecież mimo wszystko jesteśmy dużymi dziećmi i chętnie się po dziecięcemu zabawiamy.

„Tradycyjna“ dziś już choinka jest naleciałością: to zwyczaj zachodzi. Wiesz choinki nie lubi,

nie może się do niej przekonać. To też przeważnie tylko w miastach stała się choinka nieodłącznym rekwizytem dekoracyjnym wieczoru wigilijnego. Cieszą się płonącą choinką nie tylko dzieci: my też. W niektórych domach wprowadzono przed kilkoma laty zwyczaj wieszania paszytniczej jemioły. Jest w tym więcej snobizmu niż zwyczajowości. Byłem kiedyś w takim domu, gdzie jemioła wisiała u futryny drzwi. Nie powiem, że bym nie odczuwał braku choinki. Szczęściem gospodarze przygotowali jeszcze szopkę albo jak w Poznaniu mówią żłobek. A więc żłobek. Oto już przecież w całym tego słowa znaczeniu polski zwyczaj.

A kiedy wreszcie zbliża się godzina wieczery wigilijnej kiedy pani domu kończy nakrywanie stołu — domownicy wypatrują błysku pierwszej gwiazdy, znak że trzeba już się do wieczery. Inna rzecz, że przy zachmurzonym niebie trudno dostrzec gwiazdę. Ale nie o to chodzi. Była rzecz, że pewno gwiazda już świeci, a tradycji stać się zadość.

Jest taki zwyczaj znany w miastach centralnej i wschodniej Polski, że biesiadnicy przed siadaniem do stołu „zdmuchują przodków z krzesła“. Zwyczaj ten powstał wskutek mniemania, że duchy tych, co odeszli, przychodzą na wieczór wigilijny do swoich, by wspólnie z nimi spożyć postną ucztę. Zdmuchiwanie ma oczywiście zapobiec nieuniknionemu „zderzeniu się“ z duchem przy siadaniu na krzeselku.

Cieszy nas wszystko, co przyczynia się do wytworzenia tak dawno nie odczuwanego nastroju świątecznego, wszystko co składa się na pierwszą domową koledę.

Poszliśmy i my śladami wędrującej koledy. Zachodziliśmy do sierocińców, schronisk, fabryk i świetlic. Wszędzie zobaczyliśmy ludzi zadowolonych, weselszych, zwłaszcza rozpromienionych szczęściem dzieci. Widzieliśmy twarze wpatrzone w znowu prawdziwie polską choinkę, słuchaliśmy melodii płynących starą, rzewną nutą.

W mieście panował niemal przedwojenny ruch. Oświetlone wystawy, błyszczące choinkowymi ozdobami, przy nich nosy malców, przylepione do szyb. Przed sklepami tu i ówdzie ogonki ludzi. Widać, apropozycji natchnęła koleda dobrą myślą. Na rynkach pełno gospodyń. Głoszą dobre nowiny: tanieje, tanieje... Jest cukier, jaja i masło, święta będą lepsze niż ogólnie przypuszczano.

Piętrzą się stosy świeżo zwiezionych choinek. Wokoło kręcą się zaciekawione dzieci. To dla nich rozbłysną te drzewka w wieczór wigilijny światłami i świecidełkami. A może pod drzewkiem znajdzie się paczka? Może przyniesie ją sam gwiazdor?

Starsi obywatele oblegają Monopol. Stos pustych skrzyń rośnie wzdłuż ścian sklepu. Płynącego nektaru jest pod dostatkiem i co najważniejsze bez kartek. W dniach wili poprzednich lat obowiązywała wstrętność. Dziś jest inaczej. Pasterze betlejemsy pili podobno wino.

Gdyby żyli dzisiaj, piliby na pewno czystą. Najwyżej zobaczyliby więcej gwiazd na niebie.

Ruch na dworcach. Ludziska przyjeżdżają i wyjeżdżają. Wchodzą do wagonów drzwiami i oknami. A pociąg cierpliwie czeka na... lokomotywę, lokomotywa zaś na... węgiel. Kto ma bliżej



wędruje piechotą, śpiewając aktualną koledę: „przybieżeli do Poznania, bo nie mieli na pociąg“.

Każdy zresztą nuci dziś swoją koledę. Urzędnicy upodobili sobie melodię „ach ubogi“, dyktorzy powtarzają uparcie refrain „potem króle i prorocy“, przemysł śpiewa „tryumfy“,



Rys. (3) Biłski

szabrownicy „dnia jednego o północy“, a pijacy „hulajże, hulaj“. Świat koleduje jak długi i szeroki.

Tak wędrując śladami koledy, omal sami zapomnieliśmy o własnej. Ale nieba były łaskawe, no i niektórzy dobrzy ludzie. Reszta na pewno poprawi się na Nowy Rok.

Razem z przyjacielem Janem Wielkim stwierdziliśmy, że świat staje się lepszy z dnia na dzień. A że święta były tuż, tuż, zaczęliśmy się wesozić. Jan chciał koniecznie śpiewać: „niech im gwiazda pomyślności“, i twierdził, że z całą pewnością jest to koleda, skoro o gwiazdzie mówi. Wytlumaczyłem mu jednak pomyłkę, poczem już zgodnie huknęliśmy na dwa głosy:

„Chwała na wysokości, a ludziom na niskości niech pokój będzie...“

Cieszyła się z nami pierwsza polska koleda.

Józef Tułasiewicz

Wspomniałem o tym, że potrawy wigilijne są w Polsce tylko postne. Otóż tak jest tylko u nas: za granicą, zwłaszcza na zachodzie indyk czy nawet zając króluje na stole wigilijnym.

Ale wróćmy do nas. Prawie w każdym mieszczańskim domu w Polsce stawia się jedno nakrycie przygotowane dla ewentualnego przybysza. Bardzo często zaniepokojenie gospodyni powoduje fakt, że do stołu zasiada parzysta liczba biesiadników. Ale znowu nieparzysta 13-stka przy stole to też „nieszczęście“. Kto wie, czy wolne nakrycie, czekające na przybysza, nie ratuje sytuacji? Trudno sobie wyobrazić stół wigilijny bez siana pod obrusem. Musi być, zwłaszcza, że wyciąganie już przed wieczorem długiego włókna siana jest gwarancją długiego życia.

Zapobiegliwy gospodarz i pan domu nie zapomina włożyć pod talerze domowników srebrnej monety. Nie ma ponoć lepszego sposobu na zapobieżenie brakowi gotówki. Punktem honoru i ambicji, zachowującej tradycję pani domu, jest troska o podanie koniecznie 12-tu potraw. I broń Boże przed niewiedzią do ust choćby kaska czy lyku każdej z podanych potraw. Nieszczęście gotowe i czyhające na nas u progu.

W miastach Polski Wschodniej istnieje dziwny zwyczaj stosowany przy podaniu dziwnej potrawy, która nazywa się tam „kutia“. Jest to połączenie maku, miodu i soczewicy lub pszenicy. Wniesienie tej potrawy jest początkiem ogólnego, gremialnego rzucania jej o sufit. Ile smutku i radości, zależnie od tego czy rzucona garstka z tej potra-

wy przyczepi się do sufitu, czeka na nas w nowym, tak bliskim roku.

Jesteśmy dużymi dziećmi. Przyznajmy się bez obawy narażenia się na śmieszność. Tak jest dobrze, zupełnie dobrze. To i co z tego, że mimo iluś tam dźwiganych na barkach krzyżyków cieszymy się byle świecidełkami na choince, czy byle zwojem „anielskich włosów“. Tak jest dobrze, zupełnie dobrze. Niech radość dzieci będzie naszą radością. One radują się zawsze najszczerzej, najuczciwiej. Pielęgnujmy zwyczaje, może niekiedy pozbawione logiki. Nic nam nie ubędzie. Przeciwnie, zdobędziemy poczucie tego, że mamy własny sposób świętowania, że pielęgnujemy zwyczaje naszych przodków, że jesteśmy narodem żywym. Jeśli dane nam jest to szczęście, że doczekaliśmy na „gwiazdki“ — jak to już przy innej okazji pisałem — „wolnej od huków armat i łun na niebie“ — to żyjmy nią po naszemu. Ciesmy się świętami o najbardziej rodzinnym charakterze. Zwyczajowość i tradycja to czynniki spełniające funkcję wiązania i spajania życia rodzinnego. Jesteśmy narodem bogatym, jeśli chodzi o nasze zwyczaje. Pielęgnujmy je, bo mimo pozorów niekiedy ich śmieszności, nie pozbawione są one uroku i wartości.

Siano pod obrusem czy dzielenie się opłatkiem, to stare zwyczaje naszych przodków. Pielęgnujmy je — powtarzam — i bądźmy dużymi dziećmi w to uroczę, najmiłsze święto, jakim jest Boże Narodzenie.

Tad. H. Nowak



Urodziny Stalina

Moskwa (PAP). W sobotę Generalissimus Stalin ukończył 66-ty rok życia. Z okazji rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina napłynęły do Moskwy liczne telegramy gratulacyjne od przedstawicieli rządów z całego świata.

Francja zrywa z gen. Franco

PAP (W). Komisja dla spraw zagr. przy konstytucyjnej francuskiej wypowiedziała się jednoznacznie za zerwaniem stosunków z rządem gen. Franco, a za nawiązaniem kontaktu z kierownikami hiszpańskiego ruchu republikańskiego. Według doniesień, rząd gen. Franco udzielił schronienia dla 15000 hitlerowców.

Sojusznicza Rada Kontrolna Niemiec wystosowała do rządu hiszpańskiego notę, w której żąda repatriowania tych ludzi do Niemiec, celem poddania ich przesłuchaniu.

Dymisja prezydenta Persji

Waszyngton (PAP). Prezydent Persji zrezygnował ze swojego stanowiska, w związku z czym w najbliższym czasie zostaną rozpisane nowe wybory.

Radio perskie zaprzecza wiadomościom, jakoby perski min. spraw zagranicznych podał się do dymisji.

Koła urzędowe podają, że został on zdymisjonowany, lecz upiera się jednak przy dalszym urzędowaniu.

Zwrot zrabowanego przez Niemców złota

Londyn (PAP). Agencja Reutersa donosi z Berlina, że w najbliższych dniach rozpocznie swą działalność Komisja zwrotu mienia zrabowanego przez Niemców w krajach okupowanych. W skład tej komisji wejdą przedstawiciele 4 mocarstw. Wszystko złoto znajdujące się w Niemczech zostanie zgromadzone i rozdzielone pomiędzy zainteresowane kraje.

Oświadczenie tej treści zostało podane przez przedstawicieli 18 państw, biorących udział w konferencji podziałowej.

Formalne uznanie republiki jugosłowiańskiej przez Anglię i USA

Londyn (BBC). Ogłoszono w dniu wczorajszym, że W. Brytania i St. Zjednoczone postanowiły uznać ustrój republiki jugosłowiańskiej. Decyzja brytyjska została przekazana w nocy do ambasadora jugosłowiańskiego w Londynie.

Nota wyjaśnia, że W. Brytania uznaje zniesienie monarchii w Jugosławii i ustanowienie Federacyjnej Republiki Ludowej. W przyszłości więc ambasadorzy bryt. będą akredytowani do republiki jugosłowiańskiej, a nie do króla Piotra.

Nota brytyjska jest odpowiedzią na notę jugosłowiańską z dnia 8 grudnia, która wspomina o stanie wyborów Jugosławii i postanowieniach Belgradu w sprawie zmiany konstytucji. Wczorajsza nota brytyjska wspomina, iż uznanie to jest udzielone na zasadzie, że nowa republika przyjmie i ratyfikuje swe zobowiązania oraz zabezpieczy prawa i interesy poddanych brytyjskich w Jugosławii.

Utworzenie Rady Planowania we Francji

Paryż (PAP). We Francji wprowadzono nowy plan, który ma na celu odrodzenie przemysłu. Na czele Rady Planowania będzie gen. de Gaulle, naczelnym dyrektorem zaś znany rzeczoznawca zagadnień ekonomicznych — Jan Money.

Rada ta rozpocznie wstępne prace, które mają zmodernizować przemysł w ciągu 4 lat.

Rozczarowanie w Grecji

Ateny (BBC). Opinia grecka jest rozczarowana z przynajmniej 2,7 proc. odszkodowań z ogólnej sumy odszkodowań. Jak podaje radio greckie, rząd grecki uważa, że delegaci greccy ponoszą pełną odpowiedzialność za tę niesprawiedliwość, która została wyrządzona rządowi Grecji przy podziale odszkodowań wojennych.

Konferencja w sprawie francuskich terytoriów zamorskich

Paryż (obsł. wł.). Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia grupy parlamentarnej dla spraw terytoriów zamorskich. Zgromadzeni potępił dotychczasowy system kolonialny, wypowiedzieli się za utworzeniem generalnego Zgromadzenia Narodowego, składającego się z deputowanych metropolii i terytoriów zamorskich oraz za utworzeniem Zgromadzeń lokalnych zaopatrzonych w pełnomocnictwa ustawodawcze w ramach przepisów konstytucji. Następne posiedzenie grupy, które odbędzie się 24 grudnia omówi sprawę ewentualnej dewaluacji franka w Paryżu.

Uznanie rządu węgierskiego przez Szwajcarię

Budapeszt (PAP). Rozgłoszona szwajcarska podał wiadomość, że rząd szwajcarski postanowił uznać nowy rząd węgierski. Nota, która mówi o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych, została już rządowi węgierskiemu wysłana.

Spadek cen na Węgrzech

Budapeszt (PAP). Jakkolwiek zarządzenie o zmianie wartości walut wywołało przynębiające wrażenie, uczyniło już ono pewne skutki. Radio budapeszteńskie podało wiadomość o znacznym spadku cen artykułów żywnościowych. Jest to pierwszy wysiłek rządu węgierskiego, zmierzający do przywrócenia równowagi gospodarczej kraju.

Optymistyczny nastrój konferencji trzech

Warszawa (PAP). W Moskwie, Londynie i Waszyngtonie panuje optymistyczny nastrój, w związku z pomyślnym przebiegiem konferencji 3 ministrów spraw zagranicznych. Korespondenci zagraniczni są pełni podziwu dla tempa moskiewskich obrad i zgodnie donoszą, że w chwili obecnej ministrowie trzech mocarstw, są na najlepszej drodze do osiągnięcia pełnego porozumienia, w rozstrzygnięciu najważniejszych zagadnień międzynarodowych.

Konferencja moskiewska, zakończy się prawdopodobnie po świętach Bożego Narodzenia.

Generalissimus Stalin nie bierze udziału w konferencji

Londyn (BBC). W sobotę odbyły się dwa posiedzenia ministrów trzech mocarstw, wczoraj odbyło się jeszcze jedno zebranie.

Korespondenci podają, że Generalissimus Stalin pozostaje na dalszym planie i nie bierze w konferencji bezpośredniego udziału. Panuje jednak ogólne przekonanie, że jego rozmowy z Byrnesem i Bevinem przyczyniły się w znacznej mierze do stworzenia obecnie panującego ustroju optymistycznego.

Delegacja francuska u kom. Mołotowa

Moskwa (PAP). Wczoraj popołudniu komisarz spraw zagr. Mołotow, min. Byrnes i Bevin, odbyli zapowiedzianą rozmowę. Na wczorajszym posiedzeniu trzech ministrów, brało również udział sześciu doradców.

Mimo pewnych pozytywnych osiągnięć konferencja moskiewska, zakończy się dopiero po świętach. Niezawodnie jest jeszcze dużo ważnych spraw do omówienia, bo minister Byrnes musiał zrezygnować z wyjazdu do Waszyngtonu, który projektował na wtorek.

Wczoraj popołudniu, komisarz Mołotow przyjął delegację francuską, z którą omówił sprawę zagłębia Ruhry i Nadrenii.

Min. Bevin na wigili w ambasadzie francuskiej w Moskwie

Paryż (PAP). Minister Bevin spędzi wigilię w ambasadzie francuskiej w Moskwie, jako gość ambasady.

Nasi bohaterscy marynarze

Gdynia (ZAP). Nadeszły tu z Londynu wiadomości o odznaczeniach, jakie w czasie wojny otrzymali polscy marynarze z floty handlowej za zasługi położone w narażeniu życia podczas wojny morskiej.

Pierwszy złoty Krzyż Zasługi z Mieczami otrzymał kapitan Zawada z s/s Narwik, a wraz z nim 3 pierwsze srebrne krzyże i 4 brązowe — otrzymali członkowie załogi tego statku za akcję ratunkową przeprowadzoną w pobliżu nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego, kiedy to s/s Narwik uratował ponad 1000 rozbitków, ze storpedowanego brytyjskiego statku „Orcades”.

Za udział w akcji inwazyjnej na Europę złote Krzyże Zasługi z Mieczami otrzymali: kapitan Zbigniew Dylczakowski z m/s Batory, kpt. Zdenko Knoetgen z m/s Sobieski i kpt. Tadeusz Niefiedowicz z s/s Narwik.

Kpt. Dylczakowski, odznaczony był już poprzednio Krzyżem Walecznych i 2-ma brytyjskimi orderami D. S. C. i O. B. E. Upřednio był kapitanem s/s Poznań, który w chwili wybuchu wojny znajdował się na Bałtyku. W końcu października 1939 r., już po słynnej ucieczce ORP Orzeł, s/s Poznań pod dowództwem kpt. Dylczakowskiego wykonał się z Bałtyku. Statek posuwał się wodami terytorialnymi Szwecji, wyminał pola minowe, przelazł się przez strzężony Sund i dotarł szczęśliwie do Anglii. S/s Poznań był ostatnim statkiem sojuszniczym, który w czasie wojny opuścił Bałtyk — następnie kpt. D. został kapitanem m/s Chrobry, który pod jego dowództwem odbywał podróż przez Atlantyk, po czym na wiosnę 1940 r. brał udział w

operacjach w obronie Norwegii. Był w tym czasie bezustannie bombardowany i w rezultacie — zatopiony. Dzięki sprawnej akcji ratunkowej straty w ludziach były bardzo niewielkie, choć statek tonął w nocy i miał na pokładzie 1200 osób. — Od lata 1940 r. kpt. D. jest bez przerwy kapitanem m/s Batory, który pływał do Indii, Australii, Nowej Zelandii, na Daleki Wschód i przez Atlantyk. Jemu to powierzono los 500 dzieci angielskich, ewakuowanych w najcięższych dla Anglii chwilach do Australii. Następnie nasz motorowiec przywiózł dziesiątki tysięcy żołnierzy brytyjskich, kanadyjskich, australijskich, nowozelandzkich, hinduskich, amerykańskich i francuskich, oraz żołnierzy i uchodźców polskich. Pod dowództwem kpt. D. „Batory” brał udział w inwazji na Afrykę Północną i Sycylię. Poza tym m/s Batory brał udział w inwazji francuskiej, przy czym na jego pokładzie znajdował się wówczas dowódca wojsk francuskich gen. de Lettre de Tassigny ze swym sztabem.

M/s Sobieski zdobył jedyny w swoim rodzaju rekord — nie opuścił ani jednej poważniejszej operacji inwazyjnej podczas działań wojennych przeciw Niemcom i Włochom. Wszedł on jako pierwszy statek sojuszniczy do Diego Suarez.

S/s „Narwik” — którego kapitan Niefierowicz został odznaczony wraz 5 członkami załogi — brał udział w inwazji na Sycylię, oraz lądowaniu pod Salerno i Anzio.

Kilkunastu marynarzy odznaczono za służbę w konwojach, w której szczególnie odznaczyli się m/s Morska Wola, s/s Paderewski, s/s Pułaski i m/s Stalowa Wola.

Mechanizm działalności UNRRY w Polsce

Warszawa (PAP). Naczelnym przedstawicielem UNRRY, który znajduje się w Warszawie, udzielił bliźszych wyjaśnień co do działalności UNRRY w Polsce. W porozumieniu z misją UNRRY, Rząd przygotowuje zapotrzebowanie, które jest z kolei przesyłane do władz centralnych UNRRY.

Towary z UNRRY, rozsyłane po całym świecie — produkowane są przeważnie przez Stany Zjednoczone, Anglię i Kanadę. Towary te przekazuje się następnie drogą morską do Gdyni, Gdańska, a w niektórych wypadkach także do Konstancy nad Morzem Czarnym po czym otrzymują je władze polskie, które zajmują się już ich rozdzielaniem.

Część środków żywnościowych przekazuje Rząd polski dla niektórych instytucji bezpłatnie, podczas gdy inne służą jako przydział dla ludności pracującej i rozdzielane są sposobem kartkowym. — Maszyny, lekarstwa i urządzenia szpitalne przyjmowane są przez Ministerstwo Zdrowia.

1 miliard dolarów na pomoc dla Europy zachodniej

Waszyngton (obsł. wł.). — Amerykańskie Państwowe Towarzystwo Planowania wyraziło życzenie, aby Stany Zjednoczone wyasygnowały 1 miliard dolarów na pomoc dla krajów Europy zachodniej, Wielkiej Brytanii i b. państw nieprzyjacielskich, by ochronić je przed klęską głodu. Rzeczoznawcy twierdzą, że UNRRY nie rozwiązuje sytuacji na tym polu, ponieważ nie przewiduje udzielenia pomocy żywnościowej dla Belgii, Danii, Francji, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Niemiec, Bulgarii, Węgier i Rumunii. Stwierdzając, że wszystkie te państwa nie mają czym zapłacić za towary Towarzystwo proponuje by pomoc ta była bezpłatna.

Pomoc USA dla Żydów polskich

Waszyngton (obsł. wł.). Amerykański Związek Pomocy dla polskich Żydów podał do wiadomości, że w tych dniach odpłynął do Polski transport żywności i używanej odzieży dla Żydów polskich.

UNRRY dba o to, aby towary przydzielane były sprawiedliwie w stosunku do potrzeb ludności, bez względu na rasę i przekonania polityczne. Z sprawozdania tego wynika, że instytucja rozdzielczą towarów UNRRY jest Rząd.

Plan UNRRY na rok 1946

Londyn (BBC). Naczelnym dyrektorem UNRRY Lehmann podał do wiadomości plan organizacyjny na rok 1946.

Dyrektor Lehmann oświadczył, że oprócz krajów, w których UNRRY już rozwinęła swoją działalność, pomoc UNRRY otrzymają i inne kraje, jak: Ukraina, Białoruś, Włochy, Austria, Finlandia, Korea i Chiny. UNRRY zorganizuje swoje komisje w Mińsku i w Kijowie.

Dyrektor UNRRY ostrzegł, że zasoby będą zawsze ograniczone możliwościami finansowymi organizacji i mimo najszerszych chęci jest rzeczą możliwą, że UNRRY nie będzie mogła zapewnić całej pomocy, której świat w obecnej chwili tak potrzebuje.

Polacy z Palestyny wrócą do Polski

Londyn (BBC). Jak podało radio bejruckie, pierwsza grupa Polaków przebywających w Palestynie, wyjedzie do Polski z początkiem stycznia przyszłego roku.

Nowe przesyłki z Wielkiej Brytanii do Polski

Londyn (BBC). Ambasador brytyjski w Warszawie zawiadomił polskiego ministra pracy, że duże ilości odzieży, sprzętu, zapasów leczniczych i wyposażenia szpitalnego mają być wysłane z Wielkiej Brytanii do Polski.

Komentarz Moskwy do procesu w Norymberdze

Moskwa (obsł. wł.). — Komentarz radia moskiewskiego omawiając proces w Norymberdze i cel Niemiec w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi stwierdza, że ścisła współpraca trzech demokracji jest absolutną koniecznością, jeżeli chce się uniknąć powtórzenia nowej agresji niemieckiej. „Taki jest moral proces w Norymberdze” zakończył komentarz.

Konfiskata kopalń niemieckich w strefie brytyjskiej

Londyn (BBC). W brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec wszystkie kopalnie węglowe zostają przejęte przez władze brytyjskie. Właściciele niemieckich kopalń węglowych, obejmujących 68 wielkich syndykatów, których wartość ocenia się na setki milionów funtów szterlingów — zostaną całkowicie wywłaszczeni i nie otrzymają żadnych odszkodowań. W ten sposób interesy, jakie mają w tych kopalniach narody zjednoczone i kraje neutralne — zostaną zabezpieczone.

Oświadczenie, które wydały w tej sprawie władze brytyjskie wyjaśnia, że kontrola ta, której się podjął w obecnej chwili rząd brytyjski, opiera się na zasadach układu poczdamskiego, powołującego ścisłą kontrolę całej wytwórczości, która by mogła być użyta do odbudowy potencjału wojennego Niemiec.

Oświadczenie mówi, że wielkie koncerny węglowe Niemiec stanowiły ważną część przemysłu zbrojeniowego, który wywierał tak złowrogi wpływ na politykę kraju.

Zadaniem władzy brytyjskiej jest, aby kopalnie pracowały na najwyższym poziomie wytwórczości. Decyzja b. władz brytyjskich została ogłoszona przedstawicielom władzy niemieckiej i robotnikom posiadłości Kruppa pod Essen. Przywódcy niemieckiego ruchu związkowego zawodowych, które liczą 200 000 członków — popierają ten plan.

Zadowolenie w Anglii z powodu upaństwowienia kopalń

Londyn (PAP). Ustawa o upaństwowieniu kopalń wywołała powszechne zadowolenie wśród angielskiego świata pracy.

Przewodniczący Zw. Zawodowego Górników angielskich oświadczył, że spełniło się w ten sposób życzenie górników, o które walczyli od szeregu lat. Przez upaństwowienie kopalń węglowych zapewni się dostawę węgla wszystkim gałęziom przemysłu.

4 000 słuchaczy

na Uniwersytecie Warszawskim

Londyn (BBC). Jak podała agencja „United Express”, częściowo odbudowany Uniwersytet Warszawski rozpoczął już pełny kurs. Na wykłady uczęszcza około 4000 słuchaczy. Przed wojenną liczbą słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego wynosiła 8000.

Zakończenie programu demobilizacji w Japonii

Tokio (obsł. wł.). — General Mac Arthur ukończył już swój program demobilizacji Japonii i oświadczył, że utworzenie nowego demokratycznego państwa japońskiego będzie zależeć od jego umiejętności przystosowania się do nowych warunków i do zmian jakie zaszły w jego ustroju.

Porozumienie w sprawie rozbrojenia Japończyków na Jawie

Batavia i Nowy York (obsł. wł.). — Indonezyjski rząd premiera Sjarira podpisał z okupacyjnymi władzami brytyjskimi porozumienie w sprawie rozbrojenia oddziałów japońskich znajdujących się w środkowej i wschodniej Jawie.

Groźba dewaluacji franka

Londyn (BBC). Jak donoszą z Paryża, frank francuski ma być wkrótce zdewaluowany. W obecnej chwili 1 funt szterling kosztuje 200 franków. Politycy francuscy przypuszczają, że nie spadnie on poniżej 400 franków za 1 funt.

27 grudnia —

27 rocznica powstania wielkopolskiego

W dniu 27 grudnia obchodzi Wielkopolska 27 rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego.

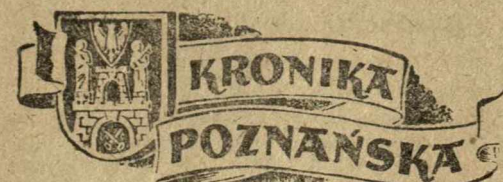
W drugie święto Bożego Narodzenia 1918 r. przyjechał do Poznania Ignacy Paderewski w towarzysztwie oficerów angielskich pułkown. Rowlinga i Wade. Ludność witała go manifestacyjnie. W świetle pochodni wielotysięczne tłumy odprowadziły Paderewskiego do Bazaru, który podobnie jak i kilka innych domów przybrano sztandarami polskimi i koalicyjnymi.

W dzień po przyjeździe defilowało przed Paderewskim przeszło 10 000 polskich dzieci.

Niemcy, podenerwowani tą manifestacją polskiej Poznania, zaczęli zdzierać sztandary polskie i koalicyjne z Bazaru i cukierni „Grand Cafe” na pl. Wolności. Stało się to hasłem powstania. W krwawych walkach o przysiółek policji, dworzec, koszarę, lotnisko na Ławicy, cytadę wypierano Niemców. Zagwie powstania przenosiły się na inne ośrodki z błyskawiczną szybkością. Cała Wielkopolska stanęła w ogniu. Ciężkie walki toczyły się pod Paterkiem, Nakłem, Zbąszyniem, Wolsztynem, Rawicem i Zduniami.

Powstaniec Wielkopolski, który walczył zdobywając broń i umundurowanie na Niemcach, stanął w kilka miesięcy na linii demarkacyjnej ustalonej w rozejmie pomiędzy stronami walczącymi aż do chwili ustalenia zachodniej granicy Polski traktatem w Wersalu.





Poniedziałek, dnia 24 grudnia 1945 r.

Kalendarz rz.-kat. — Wigilia, Adama i Ewy.

Kalendarz słowiański — Godziszawy

Wtorek, dnia 25 grudnia 1945 r.

Kalendarz rzymsko-katolicki — Boże Narodzenie

Kalendarz słowiański — Grzymisław

Środa, dnia 26 grudnia 1945 r.

Kalendarz rzymsko-katolicki — Szczepana

Kalendarz słowiański — Wróciwoja

Godzina policyjna w Boże Narodzenie i w Nowy Rok zniesiona

(c) Komenda M. O. m. Poznania podaje do wiadomości, że na okres świąt Bożego Narodzenia od 24—26 bm. i na okres Nowego Roku od 31. 12. — 2. 1. 46 została zniesiona godzina policyjna.

O ile okresowe zniesienie godziny policyjnej wykaże, że dążeniem obywateli jest istotnie powrót do normalnych warunków spokoju i ładu w mieście, to będzie to wskaźnikiem dla M. O. by ograniczenie ruchu w godzinach nocnych całkowicie anulować.

Nabożeństwa w kościołach poznańskich

(c) Wobec zniesienia godziny policyjnej na okres świąteczny, pasterki odprawiane będą w tym roku we wszystkich prawie kościołach o godzinie 12-tej w nocy. Tym samym zostanie wznowiona tradycja lat ubiegłych.

W parafiach św. Stanisława Kostki na Winiarach i o O.O. Zmartwychwstańców przy ul. Dąbrowski pasterki zostaną odprawione w pierwsze święto, to jest dnia 25 bm., o godz. 6-tej rano, a w parafii św. Jana Vianey na Solaczu o godz. 6.30.

W oba święta msze św. odprawione zostaną w normalnym porządku we wszystkich kościołach poznańskich.

Młodzież szkolna u rannych żołnierzy

(c) W ubiegłą sobotę odbyła się w Szpitalu Okręgowym nr 5 uroczystość gwiazdkowa dla rannych żołnierzy. Imprezę zorganizowały kółka szkolne PCK przy 3-ciej szkole dla młodocianych i 15-tej Szkole Powszechnej.

Wstępne przemówienie okolicznościowe wygłosił ob. Zawidzki, opiekun PCK, który podkreślił konieczność łączności między młodzieżą, a tymi, którzy tak bohatercko walczyli o wyzwolenie Polski z jarzma hitlerowskiego.

Długotrwałe oklaski zgromadzonych na sali rannych żołnierzy, zyskał obrazek sceniczny pt. „Wojskowa kuracja”, odegrany przez młodzież. Wygłoszone deklamacje, odpiewane koledy i pięknie wykonany balet, urozmaiciły uroczystość.

Wypada nadmienić, że imprezę zaszczylił swoją obecnością inspektor szkolny ob. Słatała.

Pierwszy pokaz gołębi pocztowych

(c) Decydującą rolę w służbie łączności, podczas niedawno ukończonych działań wojennych, odegrał niewątpliwie gołąb pocztowy, a niemniej duże zadanie spełniał i w innych rodzajach broni. Niejedynemu żołnierzowi zawdzięcza swe życie gołębiowi, niejednej jednostce udało się natarcie wsparte posiłkami, o których nadesłanie proszono za pomocą meldunków, przesyłanych tymi ptakami. Z tych to i z wielu innych powodów, gołąb pocztowy jest tak cennym ptakiem w przenośzeniu wiadomości.

W Polsce przedwojennej hodowla gołębi stała na wysokim poziomie i dlatego nie należy się dziwić, że okupant niemiecki wydał zakaz hodowania i oddania tych ptaków. Ale hodowcy polscy nie oddali swego dorobku najeźdźcom, woląc je raczej, choć nie raz ze złą w oku, pozabijać. Wyhodowanie nowego narybku kosztowało wiele trudu, czasu, nakładu pracy i pielęgnacji. Z narażeniem życia kupowali niektórzy hodowcy w czasie okupacji nowy narybek i hodowali go, pilnując przed okiem okupanta. Obecnie mogą się oni poszczycić już doskonałymi wynikami swej pracy i doborowymi okazami.

Celem przedstawienia społeczeństwu nowego narybku czas zapoznania go ze znaczeniem gołębia pocztowego dla wojska, urządził Związek Hodowców Gołębi w Poznaniu pokaz gołębi pocztowych, który odbędzie się w dniach 6 i 7 stycznia 1946 roku w sali ob. Zielińskiego przy ul. Rolnej 2. Protektorat nad wystawą objeli: ob. Wojewoda dr Widy-Wirski, gen. D. O. W. Świerczewski i prezydent miasta ob. mgr Sroka.

Nowa kancelaria adwokacka

Ob. Władysław Banaczyk, b. więzień rządów sanacyjnych, znany w Wielkopolsce przed wojną działacz „wiciowy” i ludowy, b. minister rządu emigracyjnego, wrócił z Anglii do Polski i osiadł na stałe w Poznaniu, otwierając tu kancelarię adwokacką przy ul. św. Marcina nr 62.

Dzieci, które ujrzały gwiazdora po raz pierwszy...

Pierwsza „gwiazdka” w odrodzonej Ojczyźnie obchodzona jest przez wszystkich ze szczególnym wzruszeniem. Bardzo dobrze pamiętamy wieczory wigilijne ostatnich sześciu lat, kiedy w wielu domach polskich brakowało nie tylko stołu wigilijnego, opłatki i choinki, ale często — ojca, matki, syna, rozproszonych po świecie przez zawieruchę wojenną. Ale i dzisiaj nie wszyscy cieszą się świętami Bożego Narodzenia, nie we wszystkich domach pod zapaloną choinką gromadzi się szczęśliwa rodzina. Brakuje wśród nas tych, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli skarb najcenniejszy — własne życie.

Byłoby jednak objawem zaniku najelementarniejszych uczuć ludzkich, gdyby naród polski

nie wzruszył się dołą wdów i sierót, gdyby obojętnie patrzył na ich opuszczenie i nędzę. Społeczeństwo nasze, skoro tylko zostało rzucone hasło pomocy gwiazdkowej dla najbardziej potrzebujących, pośpieszyło z hojnymi ofiarami, w wyniku czego dość pokaźny fundusz można było przeznaczyć na urządzenie uroczystości „opłatkowych”. Uroczystości te odbywają się już od kilku dni na terenie naszego miasta. Jest ich tak dużo, że było by niemożliwością omówić je wszystkie dokładnie. tak jak na to zasługują. Wspomnijmy więc tylko o najważniejszych. Pisaliśmy niedawno o „gwiazdce” dla wdów i sierót po poległych w walce o Cytadę. Dzień później, w tym samym miejscu, tj. w lokalu kuchni ludowej MKOS-u,

miała miejsce uroczystość rozdania podarunków gwiazdkowych wdowom i dzieciom po zmarłych więźniach politycznych. Skromna, lecz wzruszająca ta impreza wryje się niezawodnie silnie w pamięć jej uczestników. Po zagajeniu przez kierownika kuchni ludowej ob. Piaskowskiego, przemawiali kolejno: dyr. MKOS-u ob. Samecki, z ramienia Związku byłych Więźniów Politycznych prezes koła poznańskiego ob. Czystewski i prezes Zarządu Wojewódzkiego ob. Światalski, przedstawiciel Woj. Kom. PPR ob. Matela oraz były więzień polityczny ob. Borówka. Mówcy zgodnie wypowiedzieli się co do wyjątkowego charakteru tegorocznej „gwiazdki”. Nie przedstawia się ona jeszcze tak bogato i wspaniale, jak powinna, bo i Ojczyzna nasza jest zniszczona i biedna, ale naród polski mimo trudnych warunków ekonomicznych pragnie choć w skromnych rozmiarach umilić pierwszą wolną „gwiazdkę” rodzinom najlepszych swoich synów. Dziecko więźnia politycznego, otoczone przez państwo opieką, wyróżnia na dobrego obywatela i członka społeczeństwa. Uczestników „opłatki” rozczuliła do łez sentymentalna pieśń o motywach obywatelskich, wykonana przez b. więźnia ob. Grafundera. Uroczystość zakończono rozdaniem podarunków: każde dziecko, oprócz pewnej kwoty pieniężnej, otrzymało paczkę z żywnością i słodyczami, pomiędzy najbardziej potrzebującym 58 par trzewików, 40 par pończoszek i 50 par ciepłych majtek. 1-a Drużyna Harcerska i Hufiec Wilków Morskich rozdały najmłodszym dzieciom ponad 100 wykonanych własnoręcznie zabawek z drzewa i ołowiu.

Dla najbardziej potrzebujących wdów i sierót m. Poznania wyznaczonych przez Zarząd Miejski urządził MKOS „gwiazdki” w auli szkoły powszechnej nr 33 przy ul. Berwińskiego. Na ten cel przeznaczono głównie kwotę 43 tys. zł, zebranych z inicjatywy Redakcji „Głosu Wielkopolskiego” wśród społeczeństwa poznańskiego. Oprócz podarunków w żywności otrzymano paczkę z odzieżą i po 100 zł. Imprezę urozmaiciły starannie przygotowane śpiewy, deklamacje i inscenizacje uczniów szkoły powsz. nr 33. Krótkie przemówienia wygłosili: kier. szkoły ob. Nawrocki, dyr. MKOS-u ob. Samecki oraz delegat PPR ob. Twardowski, zwracając się do zebranych z życzeniami pomyślnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia.

Sluchacze Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych obdarowali 40-cio najbardziej potrzebujących dzieci z sierocinców poznańskich. Piękna ta uroczystość, upiększona udatnymi popisami studentów P. I. S. P. pod kierownictwem ob. Matuszewskiego, miała miejsce ub. sobotę w sali Instytutu przy ul. Hetmańskiej 29. Gwiazdor, który przybył w towarzystwie 3-letniego aniołka, obdarował sierotki paczkami ze słodyczami, zabawkami i książkami.

Prawdziwie obywatelskim i ze wszelkich miar zasługującym na zanotowanie był gest firmy rowerowej Bernard Kola, której właściciel obdarzył upominkami świątecznymi 10-ro dzieci, wyznaczonych przez MKOS. Rozdanie paczek z masłem, słoniną, cukrem i słodyczami odbyło się w lokalu firmy przy ul. Skońskiej 17. (Gwiazdorem był Stanisław Strugarek). Poza tym ob. Kola ofiarował dla najbardziej potrzebujących rodzin 10 pięknych wózków dziecięcych i ufundował stypendium po 500 zł na całkowite wykształcenie zawodowe dwójki dzieci. Z zadowoleniem notujemy ten fakt: dowodzący wysokim stopniem uświadomienia kupiectwa poznańskiego. Oby czyn firmy B. Kola znalazł licznych naśladowców wśród naszego społeczeństwa.

Nie zapomniiano również o najmłodszych dzieciach z przedszkoli poznańskich. Piękne i wzruszające opłatki urządził w ostatnich dniach MKOS w przedszkolach: na Piekarach, na Polnej, na Rejtana, na Słowackiego, na Senatorskiej i na Wawieckiej. Wszystkie dzieci otrzymały słodycze i zabawki.

W przygotowanie tych wszystkich uroczystości gwiazdkowych włożono niemało trudu i funduszy, przy czym — trzeba to zaznaczyć — udział w szlachetnej akcji wzięło całe społeczeństwo: ofiary składał kupcy, rzemieślnicy, robotnicy fabryczni, przedsiębiorstwa i urzędy. Organizacja techniczna zajęły się instytucje charytatywne, między którymi na specjalne wyróżnienie zasługuje udział Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej, którego personel z dyr. Sameckim na czele nie szczędził sił, by pomoc gwiazdkowa trafiła na czas do wszystkich najbardziej potrzebujących. Praca ta nie poszła na marne. Akcja „opłatkowa”, trwająca w dalszym ciągu na terenie naszego miasta, przyczynia się do otarcia lez wielu naszym biedakom, pozbawionym ciepła rodzinnego. Najwięcej jednak chodzi o dzieci, o te dzieci, które nie przeżywały jeszcze polskiej „gwiazdki”, nie widziały nigdy gwiazdora i nie zapalały świeczek na choince. I kiedy się patrzy na rozjaśnione szczęściem twarzyczki dzieci, śpiewające „W żłobie leży”, kiedy widzi się w niewinnych oczkach radosne błyski przeżywania poraż pierwszy wzruszeń, nie żałuje się zupełnie włożonego trudu i ofiar. Najlepszą zapłatą za wszystko — jest uśmiech szczęśliwego dziecka. My starsi, przesiąknięci oparami dwóch wojen, nie potrafimy już radować się beztrósko i niefrasobliwie. Nie skazujmy jednak na pesymizm naszego młodego pokolenia. Niechaj dzieci nasze, szczególnie w okresie świątecznym, nie odczuwają tej wojennej spuścizny. Pierwsza od sześciu lat polska „gwiazdka” musi być naprawdę powszechnym świętem pokoju, miłości i radości całej rodziny ludzkiej.

Jan Mikołajczak

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom oraz członkom „Czytelnika” życzymy

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Redakcja i Administracja Głosu Wielkopolskiego
Delegatura Spółdz. Wyd. „Czytelnik” w Poznaniu

Choinka wśród ruin

Pamiętamy wszyscy dokładnie, jak to przed wojną, w okresie świąt Bożego Narodzenia, wystawiano na placu Wolności choinkę, którą w porze wieczornej oświetlano rzęsiste białymi lampkami. Wokół drzewka gromadzili się przechodnie, a przede wszystkim matki ze swoimi najmłodszymi pociechami. Dzieci podziwiali z zainteresowaniem ową „cudną”, zapytując swoje mamusi „po co ta choinka tu stoi”. Nie jedna, zapytana w ten sposób, mamusia, odpowiadała, że taka to już tradycja, że podobny zwyczaj praktykowany jest w wielu krajach Europy.

Ale niektóre matki znajdowały nieco inne wytłumaczenie, uzasadniające samą tradycję. Ich zdaniem choinkę stawiano po to na placu Wolności, aby sprawić uciechę tym, którym warunki życiowe, brak pieniędzy czy nawet własnego kąta, nie pozwalały na posiadanie choinki. Mogli oni przysiąc na plac i choć przez parę minut spoglądać na drzewko oświetlone lampkami. Mogli się tą publiczną choinką radować jak własną.

I zdaje się, że słuszne było takie tłumaczenie matek, które doskonale zapewne rozumiały tych, co nie mogą mieć drzewka.

Ale polską tradycję przerwała okrutna wojna, w czasie której Polacy stali się warstwą „parobków”. Choinkę wystawiano nadal w okresie Bo-

żego Narodzenia, ale nie wystawiano jej dla nas. Niby wyraźnego zakazu nie było, który by nie pozwalał na zatrzymywanie się i oglądanie choinki, ale Polacy mieli za dużo żalu, za dużo doznań krzywd i upokorzenia, za dużo stracił i dlatego woleli nie spoglądać na drzewko, które nie było symbolem polskiej tradycji, nie świeciło dla ubogich, ale stało dla panów „wyższych ras”.

Przez sześć lat było co roku to samo, aż wreszcie nadeszła upragniona wolność, a z nią pierwsze święta Bożego Narodzenia w odrodzonej Polsce. Poznań zmienił oblicze, zmienił je plac Wolności, którego otoczenie zniszczyły potworne działania wojenne. Ale na ruinach, a raczej wśród nich, ustawiono znów choinkę. Stała imponująca i ożywiająca, promieniująca życiem na swe otoczenie. Świeci znów dziesiątkami światł dla tych, którzy nie mogą jej mieć w domu. Dla wszystkich stała się symbolem odrodzenia narodu, pokoju i pojednania.

I od tej pory stać będzie choinka co roku w tym samym miejscu, wyniosła i symboliczna. Teraz zdaje się ona tłumić ogrom zniszczenia, jakie ją otacza, odcinając oko widza od ruin, a być może, że za kilka lat będzie już stała i „promieniowała” swoim blaskiem wśród domów oświetlonych tak jak dawniej kaskadami światł.

Eugeniusz Cofta

W teatrach poznańskich

Teatr Wielki: dziś — teatr nieczynny; jutro, godz. 18-ta — „Kraina uśmiechu”; pojutrze, godz. 14.30 — „Kraina uśmiechu”; godz. 18.30 — „Cyryl i Seweryn”.
Teatr Polski: dziś — teatr nieczynny; jutro, godz. 15-ta — „Pan Jowialski”; godz. 18-ta — „Matura”; pojutrze, godz. 15-ta — „Matura”; godz. 18-ta — „Pan Jowialski”.
Teatr Nowy: dziś — teatr nieczynny; jutro i pojutrze, godz. 15-ta i 18-ta — „Sublokator”.
Miejski Teatr dla Młodzieży: dziś — teatr nieczynny; jutro, godz. 18-ta i pojutrze, godz. 15.30 i 18-ta — „Trębacz i wiewióra ratuszowa”.
Miejski Teatr Marionetek: dziś — teatr nieczynny; jutro i pojutrze, godz. 12-ta i 14-ta — „Zemsta Heroda”.
Teatr Okręgowego Domu Żołnierza: dziś i jutro — teatr nieczynny; pojutrze, godz. 18-ta — „Wojna z zębami” (premiera).
Cyryl-Varieté: dziś — cyrk nieczynny; jutro i pojutrze, godz. 15-ta i 18-ta — program inauguracyjny.

Wystawa Fotografii Artystycznej: w gmachu Muzeum Wielkopolskiego w godz. od 10-tej do 14-tej.

W kinach poznańskich:

W dniu dzisiejszym — kina nieczynne.
Repertuar kin poznańskich na dni świąteczne przedstawia się następująco:
„Apollo”: godz. 15, 17 i 19-ta — „Studentka”; „Baltyk”: godz. 15, 17 i 19-ta — „Pojedynek”; „Jedność”: godz. 14, 16, 18 i 20-ta — „Szalony lotnik”; „Warta”: godz. 15, 17 i 19-ta — „Szalony lotnik”; „Wolność”: godz. 15, 17 i 19-ta — „Przygoda pod Paryżem”.

„Kraowiacy i górale” W rocznicę Powstania Wielkopolskiego

W czwartek, 27 grudnia, w 27-mą rocznicę zrządzenia przez społeczeństwo wielkopolskie jarzma niewoli niemieckiej grana będzie o godz. 18-tej w Teatrze Wielkim polska opera ludowa Karola Kurpińskiego „Kraowiacy i górale”. Bilety są do nabycia po cenach zaistniałych w kasie teatru.

Obsada: Basia — Hanna Dobrzańska, Dorota — Maria Janowska-Kopczyńska, Zosia — Jadwiga Musielewska, ekonom — Władysław Bratkiewicz, Mieczodmuch — Bolesław Horsi, Bardos — Stanisław Winięcki, Stach — Mieczysław Wojnicki. W dalszych rolach: Zygmunt Mariński, Ignacy Wiśniewski, Hugo Zathę i inni.

Kierownictwo muzyczne — dyr. Zygmunt Wojciechowski, reżyseria — Bolesław Horsi, efektowne balety — baletmistrz Stanisław Miszczyński, piękne i pomysłowe kostiumy i dekoracje — art.-mal. Zygmunta Szpińskiego.

Premiera w Teatrze Okręgowego Domu Żołnierza

W dniu 26 bm., o godz. 18-tej odbędzie się w Teatrze Okręgowego Domu Żołnierza premiera 3-aktowej komedii Ryszarda „Wojna z zębami”.

w Teatrze Polskim —

„Pan Jowialski” i „Matura”

Komedie Aleksandra Fredry w świetnej reżyserii Emila Chaberskiego oglądać będzie można w Teatrze Polskim w czasie świąt: we wtorek, dnia 25 bm., o godz. 15-tej oraz w środę, o godz. 18-tej. Udział biorą: Janina Marisówna, Antonina Podgórska, Bronisława Wojciechowska, Aleksander Dzwonkowski, Olgierd Jaczewicz, Józef Niewęłowski, Władysław Stomar, Zygmunt Wojdan i inni. Dekoracje art.-mal. J. Piasieckiego.

„Matura Fodora idzie we wtorek o godz. 18-tej oraz w środę po południu o 15-tej.

W przygotowaniu „Wesele” Wyspiańskiego.

W „Kukulce” pod choinką

Dnia 26 bm. (drugie święto) Klub Literacki „Kukulka” występuje z premierą nowego programu, związanego ściśle z świętami Bożego Narodzenia. Udział biorą: Irena Zuchowicz, Stefan Drewicz, Robert Sauk, Stefan Sojcecki, Stanisław Strugarek, Marian Szczepkowski, Mieczysław Wojnicki. Program powtórzony będzie w piątek, sobotę i niedzielę.

KOMUNIKATY

Akademia Handlowa zawiadamia, że „Kursy jednolitego planu kont” obowiązującego przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe rozpoczyna się dnia 7 stycznia 1946 r. Informacje w gmachu Akademii przy Walech Zygmunta Starożyńskiego 2/3, pokój 78, I ptr., od godz. 11—12-tej.

Komenda Szerepu 20-tych Drużyn Harcerzy im. gen. Sosnowskiego zawiadamia byłych „Dwudziestaków”, członków dawnego koła Przyjaciół Harcerzy oraz swych sympatyków, że tradycyjny opłatek odbędzie się w dniu 26 bm. o godz. 15.30 na polanie w parku Moniuszki przy ul. Libelta.

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza — oddział Poznań — urządził Wieczerz Sylwestrowy w Ratuszu w dniu 31 bm. Wstęp tylko za zaproszeniami. W programie — powitanie Nowego Roku, Przegląd doborowa orkiestra.

Związek Kierowców i Pracowników Samochodowych w Poznaniu donosi, że na podstawie zezwolenia Woj. Urz. Samorządowego wznowione zostaną w dniu 15 stycznia 1946 r. kursy kierowców samochodowych. Zapisy przyjmuje sekretariat przy ul. Jeżyckiej 45 codziennie od 9—16-tej.

Pracownicy firmy „Elbor” składają na tej drodze podziękowanie kierownikowi firmy za urządzenie „gwiazdki” firmowej i obdarowanie.

Sprostowanie: Tytuł notatki, zamieszczonej w numerze wczorajszym na stronie czwartej, „Uwaga szkoły przemysłowej” winien brzmieć: „Uwaga zakłady przemysłowe”.

Zarząd Miejski m. Poznania składa podziękowanie firmie „Goplana” za wpłacenie do Głównej Kasy Miejskiej sumy 5 tys. zł na Fundusz Darów dla najbardziej potrzebujących naszego miasta.

Firma Jan Bielak i jej pracownicy złożyli w redakcji „Głosu Wielkopolskiego” sumę 875,— zł na gwiazdkę dla wdów i sierót po b. więźniach politycznych.

ZYCIE SPORTOWE

Mieczysław Tomaszewski

Sport zimowy jako czynnik tężyzny fizycznej

Z nastaniem zimy niektóre gałęzie sportu, m. in. tak popularna u nas piłka nożna, z powodu nie-sprzyjających warunków atmosferycznych nie mogą być uprawiane na boiskach — przechodzą w stan „spoczynku”. Nie znaczy to wcale, by sport musiał czekać na cieplejsze dni.

Z nastaniem zimy otwierają się dla sportowców nowe horyzonty. Można bowiem spróbować swych sił: czy to na śliskiej tafli lodowej, czy na nartach — popularnie zwanych „deskami”, czy też w sporcie saneczkowym niesłusznie uważanym przez niektórych za rozrywkę dla dzieci.

Zadaniem moim jest omówienie po krótko wspomnianych gałęzi sportu zimowego, z uwzględnieniem czynników wpływających na tężyznę fizyczną każdego sportowca... bo czyż inaczej można mówić o sporcie, a tym bardziej o sporcie zimowym? Oczywiście uprawianym dla samego siebie, a nie dla zawodostwa.

Łyżwiarstwo

Łyżwiarstwo jest jednym z najzdrowszych sportów, zalecanym przez higienistów dla każdego wieku, jako miarowy ruch na świeżym powietrzu, dostępny dla każdego mieszkańca najęstszych skupień ludzkich.

Szczególnie łyżwiarstwo figurowe, wymagające estetycznych i harmonijnych ruchów całego ciała, wyrabia jego gibkość, opanowanie równowagi i zmysł rytmiczny skojarzony z ruchem. A że właściwości te urabiać można z dodatnim wynikiem, już w najmłodszym wieku, bez ujemny dla zdrowia — przeto sport ten zalecany jest przez wszystkich wychowawców młodzieży.

Jazda szybka, czyli wyścigowa, jako bardziej zatrudniająca serce i płuca należy uprawiać — szczególnie na dłuższych dystansach — dopiero w wieku, gdy organizm doszedł już do odpowiedniego stopnia rozwoju.

Mówiąc o łyżwiarstwie nie od rzeczy jest wspomnieć o tak popularnej grze — hokeju na lodzie, przypominającej swą zasadą, a piłkę nożną. Ogromna żywiołowość akcji w grze, niesłychanie szybkie zmiany sytuacji — sprawiają, że sport ten jest niezmiernie ciekawy zarówno dla uczestnika jak i dla widza. Nic też dziwnego że hokej na

lodzie rozpowszechnił się u nas bardzo i stanowi dziś jedną z najpopularniejszych gier.

Narciarstwo

Niemal wszyscy znamy urok narciarstwa, cieszymy się z pary jesionowych desek, przenosząc nas z mroku w zaczerpnięty świat bieli i błasku. Każdy korzystający z nart, chłonie pełną pierś mroźne powietrze, sycąc oczy bielą śniegów, rozkoszując się zawrotnym urokiem narciarskich zjazdów, upajając się rytmem biegu. Narty udostępniły zimą zakrzepłe w lodach góry. Dzięki nim, poznaliśmy niejedną tajemnicę górskiej zimy, cały jej czar i piękno.

Narciarstwo jest jednak nie tylko objawianą w śniegach pięknoscą, jest również idealnym sportem... dostarczającym ciału cennego ruchu w czasie gnuśnej zimy. Bieg narciarski zatrudnia harmonijnie całe ciało, wszystkie jego mięśnie, odbywa się na zdrowym, świeżym powietrzu. Narciarstwo — to sport ciągłej inicjatywy; każdy ruch jest szybki, celowa odpowiedź na zasadzki terenu.

Niemniej przyjemnością dostarcza „usportowioną” sanna: jazda za koniem bez jeźdźcy — skijöring lub z jeźdźcem — skijöring. Uprawiany jest również t. zw. motoskijöring, za motocyklem, samochodem lub czolgiem. (Ta ostatnia jazda miała duże zastosowanie w czasie wojny.)

Saneczkarstwo

Zupełnie niesłusznie uważa się saneczkarstwo za rozrywkę dla „milusińskich”, gdyż sport ten wchodzi w skład programu igrzysk olimpijskich. Lodowy tor z podniesionymi wirażami, ostre spadki, serpentyny, na których sanie osiągają szybkość po nad 100 km na godzinę — wymagają niezwykłej orientacji, odwagi i zimnej krwi.

Dla skromniejszych sportowców wystarczają tory łatwiejsze. Są to albo naturalne drogi górskie, biegnące w dół w terenie falistym, albo też specjalnie budowane w uzdrowiskach ku rozrywce gości tory saneczkowe, niezbyt trudne i na ogół krótkie.

Reasumując te korzyści dla każdego sportowca oraz uroki jakich dostarcza nam sport zimowy, czekamy na dni mroźne i śnieg...

Legia — Głuchoniemi

W rozegranym w piątek ub. tygodnia spotkaniu ping-pongowym pomiędzy Legią a K. S. Głuchoniemi, zwyciężyła po wyrównanej grze drużyna Legii w stosunku 8:6.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: (na pierwszym miejscu podajemy zawodników Legii):

Gry pojedyncze:
Matuszczak—Nawat 0:2 (15:21—13:21)
Kazmierczak—Włodarczyk J. 0:2 (18:21—15:21)
Głowczyński—Włodarczyk E. 2:0 (21:3—21:3)
Woźniak—Zalecki 2:0 (21:8—21:7)
Perz—Komenc 0:2 (10:21—13:21)

Gry podwójne:
Perz, Głowczyński — Włodarczyk, Nawat 2:0 (21:13—21:12)
Woźniak, Kazmierczak — Zalecki, Włodarczyk 2:0 (21:3—21:9)

Szermierka w Poznaniu

(ol) Przy K. S. H. Cegielski w Poznaniu powstała sekcja szermiercza jako pierwsza na terenie Wielkopolski. Dzięki usilnym staraniom udało się sekcji pozyskać znanego dyplomowanego fехmistrza Jana Pieczyńskiego b. trenera Klubu Szermierczego we Lwowie. Sekcja posiada już liczny zastęp ćwiczących i dzięki poparciu firmy H. Cegielski uzyskała całkowity sprzęt szermierczy.

Lech Susicki

PODAREK GWIAZDKOWY

Wszystko zaczęło się właściwie od... prezentu gwiazdkowego. Nigdy nie przypuszczałem aby jeden drobny, nieprzemyślany naleźyćcy czyn mógł spowodować tak fatalne następstwa na człowieka kierującego się najlepszymi intencjami.

Nie mam wrogów i jestem ogólnie lubiany w towarzystwie. Znajomi moi wiedzą, że chętnie służę każdemu radą i pomocą, o ile to tylko leży w skromnym zakresie moich możliwości. Zwierają mi się też w pełnym zaufaniu z swoich trosk i kłopotów, dzielią się ze mną wielkimi i małymi radościami codziennego życia. Pamiętają o tym aby zaprosić mnie na każdą uroczystość w rodzinnym kółku; w ostatnich dwóch miesiącach uczestniczyłem w dwunastu przyjęciach imieninowych i urodzinowych, czterokrotnie występowałem w roli ojca chrzestnego nowonarodzonych pociech moich kolegów przykładnie wypełniając swą zobowiązaniawstosunku do zagadnień ruchu populacyjnego w kraju, trzy razy wręczając przyjaźnieliem obowiązu świadka aktu ślubnego — wszystko to ze szczerej życzliwości jaką darzę bliźnich zaliczających się w poczet moich znajomych.

Mam ładne mieszkanie, w którym jeden pokój odstąpiłem Edkowi, mojemu najlepszemu przyjacielowi. Edek jest zastępczym sportowcem. Przed kilkunastu dniami obchodził 30-letnią rocznicę swego pierwszego występu w barwach „P. P. K. Z. E. P. N. L. A. B. O. S. K.” (Pierwszego Poznań-

skiego Klubu Zapalonych Entuzjastów Piłki Nożnej, Lekkiej Atletyki, Boksu Oraz Sportu Kreglar-skiego). Dzień ten pamiętam, gdyż stał się on zaczątkiem mojej tragedii. Ale nie uprzedzamy fak-tów...

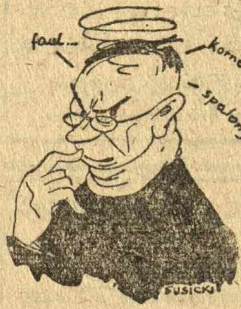
Edek ma synka, Bolka, rozkosznego malca, który niedawno wkroczył w dziewiątą wiosną niewinnego swego żywota. Bolcio, wzorem swego taty, uwielbia sport ze specjalną predestynacją do futbolu, jest miły i nad wiek rozwinięty, a ponadto darzy mnie wybitną sympatią, wychodząc prawdopodobnie z tego założenia, że jako dziennikarz sportowy posiadam wiadomości, które mogą być pożyteczne dla jego sportowych zainteresowań.

Wó dzień fatalny, w którym Edek, pełen kłliwe-go sentymentu, oblał swę 30-lecie, sprezentowałem Bolciowi skórzaną piłkę futbolową. Miał to być prezent gwiazdkowy, ale ponieważ żona Edka oświadczyła mi, że na święta zabiera syna do babci, na prowincję, wręczyłem Bolciowi dar mój już wcześniej.

Radość przyszłego filaru polskiego sportu była ogromna i przybrała formy wrzasków. Edki i jego żona dziękowali serdecznie, a mnie przepel-niało uczucie miłego zadowolenia.

Nazajutrz, gdy z biura wróciłem do domu, zastałem malca trenującego strzały do „bramki”, za jaką obrał sobie drzwi prowadzące z korytarza do mojego gabinetu. Z pewną przykrością stwierdzi-

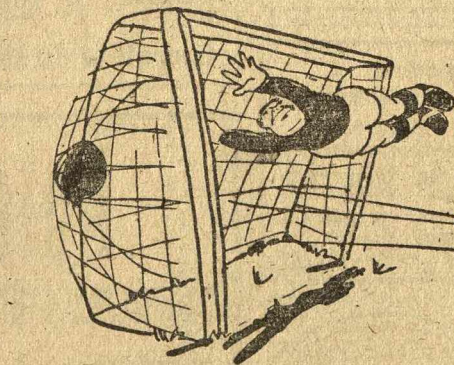
Mam kilku dobrych znajomych w biurze. Jak tylko przyjdą w poniedziałek do urzędowania, to gadają cały czas o zawodach, o meczach, o bok-sach i diabli wiedzą o czym. Nieraz to „krew” mnie zalewała z tej gadaniny. Siedzę jak na tu-reckim kazaniu i nic z tego nie rozumiem. Gadają o jakichś tam autach spalonych, o bitych jede-nastkach, o faulach, o sędziach w kaloszach, bramach, kornach i piorun wie o czym tam jeszcze. Najwięcej to mnie te pożary kiedyś zaintrygowały. Przecież jak kopię nogami piłkę, to co się tam za auta spala? — W końcu, to już nie mogłem wytrzy-mać i wturciłem się do tej sportowej czy sportowej rozmowy. Jak mnie zaczęli „klarować” ten sport, jak nie zaczę-



nie jeden przez drugiego mnie uświadamiać, jak mi zrobili wykład o zasadach, regulaminach i ja-kichś tam przepisach sportowych, to spocyno wstałem z za biurka i odpowiedziałem im, że mimo całej ich gadatliwości i wysiłków — nic nie rozumiem. Myślałem w tej chwili — że ich „szlag” trafi. Mówią do mnie tak: „Dziadu zakatarzony! — Siedzisz na swoim zeszlu za tą szafanierką cały tydzień, w niedzielę idziesz na niesporty albo do kintopu, nie używasz żadnego sportu i z tego właśnie kwinkosz i nosisz welniok na karku. Wszystko dlatego, że nie jeżdżesz sportowcem. Wi-dzisz, Franek jest bokser. Ja kopię fuchę, Ignac w kakaesie pływa, Bolech i Hirek lekka atletykę odwalają — i patrz, jak chłopaki wyglądają! Chłopy na schwał!

Wziąłem sobie tę całą rozmowę do serca, prze-spałem, przemyślałem, nagłowilem się co to jest ten kakaes, co się w nim pływa i w końcu przy-rzekłem sobie, że zrobię coś dla tego sportu, może mi naprawdę ten kaszel zginie. W sobotę mówię im: „Słuchajcie, wiara, idę z wami jutro na mecz”. Wszyscy na mnie wybaluszyli oczy, zamilkli, wzdrygnęli ramionami, popatrzeni po so-bie, ryknęli śmiechem, w końcu dopadli mnie i tak mnie ścisali, że czułem kości jeszcze po tygo-dniu. Rzeczko się — więc o jedynastej rano, po kościele przepelniona do ostateczności czwórka wyładowałem na boisku klubu „Warta”.

Obserwując ten duży plac, zauważyłem dwa stojaki do trzepania dywanów, które jak się póź-niej okazało, nazywały się bramkami i do nich usiłują wkopać te piłki. Aby upiększyć błoto na boisku pomalowali je w linie i koła wapnem. Dosyć to prosto i ładnie zrobili. Naprzeciw try-buny też cała masa ludzi stała i gwizdali, a na trybunie tupali nogami. Nie wiem, dlaczego to robili i nie miałem śmiałości się o to pytać, ale w pewnej chwili przestali, bo gęsiego wbiegło



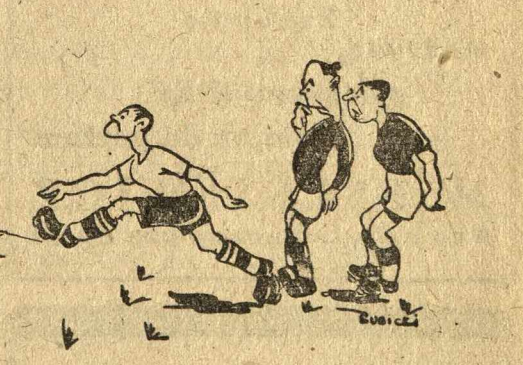
11 chłopaków w koszulkach czerwonych i białych krótkich portkach, ustawili się na środku placu w rząd i coś do nas krzyknęli, potem do tych, co gwizdali. Za chwilę taka sama ilość znów gę-siego wbiegła na plac, lecz mieli czarne portki i zielone koszulki, a na plecach każdy z nich miał numer. Krzyknęli coś do nas, coś do gwizdaczy, potem ich fotografowali i jedna grupa poleciała z jedną piłką na lewo, druga z drugą piłką na prawo. Został na środku tylko jeden czerwony i drugi zielony, do których podszedł jeden pan w białej koszulce i czarnych portkach i zaczęli się witać. Coś tam jeszcze robili, rzucali coś w po-wietrze i patrzeli jak to spada na ziemię, wyglą-dało to na to, że ten w białej pokazuje tym dwóm jakąś sztukę magiczną. Popętałem się jeszcze grzecznie kolegów, co to znaczy, i poinformowa-łem ich że ten w białej koszulce, to sędzia i że losują o stronę. Co to była za strona, tego się już nie pytałem. Potem komendant — czyli sędzia, gwiz-dnął i całe dwadzieścia dwa chłopcy zaczęli latać i gonić piłkę. Jak który miał ją blisko siebie, to kopał do drugiego, a jak dwóch stało blisko piłki, to ją sobie nogami wydzielali. Robili też inne szporta. Jak ten sędzia gwizdnął, znów kopali albo jeden brał w ręce i nad głowami rzucał z kreski malowanej wapnem drugiemu pod nogi i znów zaczęło się gonienie piłki. Koledzy poin-formowali mnie, że gra polega na tym, że piłka musi wpaść do bramki przeciwnika, lecz zawsze jakiś patałach stał w tej bramce, wylapywał ją zręcznie wykopując do środka boiska. Jak jednak jakaś bramka wpadła, to taki się robił halas i har-mider między ludźmi, że aż uszy puchły. Ja też klaskałem, bo tak robili koledzy. Najwięcej to mnie jednak denerwowało, jak Franek wrzeszczał „spalony”, „sędzia ka-loosz”, „kornet”, „faul”, a ja nic z tego nie rozu-miałem.

I goniło tak tych 22 ludzi za jedną piłką ca-łe półtorej godziny a ja zmarzłem na trybunie, potem piechotą musiałem iść na Żyćce do do-mu, bo na tramwaj nie mogłem się dostać, prze-moczyłem nogi, przemo-kłem, bo się rozpadła na dobre i kląłem na czym świat stoi na cały sport.

W poniedziałek w biurze kichałem na dobre i skłamałem kolegów, że mnie takie lekarstwo dali na mój katar i chrypkę, a oni śmiali się ze mnie nie-grzecznie i po swojemu dyskutowali o wczoraj-szym meczu całe przedpołudnie odsyłając intere-santów czekających w ogonkach do wszystkich diabłów.

Nie! — mnie już nikt na sport nie namówi, gdyż nie nadaje się nawet na to, by grać w „szteklę” lub w „kłipe”.

Tom.



kowało szyb w oknach a piłka, która wpadła w ja-dalni do wirny całkowicie zdemolowała jej za-wartość, ponadto w całym mieszkaniu nie ocalało ani jedno lustro. Chodziłem nieogolony, ze źle związanym krawatem, zaniebany.

Nie miałem chwili spokoju. Bolcio częstował mnie epitetami, od których wędły uszy a na po-dwórzu domu biegł za mną szyderczy śmiech jego kamratów.

W końcu przestałem w ogóle zaglądać do miesz-kania. Wyniosłem z niego najkonieczniejsze dro-bizgi i ulekowałem się u znajomych. Sypiał w kuchni, na sienniku, a dzień spędzałem w kinie, albo w knajpie. Oddałem sprawę do milicji, ulegając namowom kolegów i żony znajomego, u którego mieszkałem.

Zaniebalem się kompletnie w mojej pracy za-wodowej. Naczelnik redaktor oświadczył mi wczoraj, że jeśli nie nastąpi pod tym względem rady-kalna poprawa, będzie zmuszony zwolnić mnie od pierwszego z posady.

Czekam, jaki obrót weźmie sprawa w najbliższej przyszłości. Jest wigilia — dzień radości i wesela, a w moim sercu mieszka czarna rozpacz. Gdzieś, tam mam mieszkanie, przytulne i wygodne, z któ-rym łączyłem tak piękne marzenia o pierwszej, polskiej, powojennej wigili. Miałem też czekać mnie siennik w ciasnej kuchni i widok twarzy mo-ich znajomych z utęsknieniem wypatrujących chwil, w której wręczyć wyniosę się i przestane być dla nich ciężarem.

Postanowiłem ntędy już nie robić nikomu pre-zentów gwiazdkowych...

Program audycji radiowych na dzień 25 bm.
7.00 Koleda; 7.03 Koncert poranny; 8.00 Wiadomości bieżące; 8.05 Program na dzień bieżący; 8.10 Dziennik poranny; 8.25 Muzyka; 10.30 Transmisja uroczystego nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie; 12.00 Sygnał czasu; 12.03 „Gawęda świąteczna” z Łodzi; 12.15 „Hej koleda, koleda”, audycja wojskowa; 12.30 Program z W-wy; 14.00 Koncert rozrywkowy z Katowic; 15.00 Koncert świąteczny. Wykonawcy: Orkiestra salonowa Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. M. Giżelskiego, artyści Opery Poznańskiej: Hanka Dobrzańska i Stanisław Winiecki (duet śpiewaczy). Duet fortepianowy: Janusz Kowalski i Hieronim Szperka, Leon Cwojdzinski (klarnet i saksofon), Romuald Naruszewicz (trąbka). Konfektarskie prowadzi: Stefan Drowicz. W przerwie około godziny 16.00 25 dialog regionalny pt. „Nasz jubileusz” — pios. Stanisława Strugały z udziałem Kaczmarska, Skrzypczaka, Walczaka i innych; 17.00 Koncert żywcem; 18.15 Program z W-wy; 18.55 Uśmiech z Poznania. Udział biorą: Wanda Laszkiewiczowa, Wojciech Sypniewski, Zygmunt Maciejewski, przy fortepianie Marian Obst, kierownictwo literackie Stanisław Krokowski; 19.45 „Na dworcu”, skecz z W-wy; 20.00 Koledy i pastorałki. Wykonawcy: Helena Stroińska-Doruchowa (sopran), Tadeusz Bardziejewski (baryton), Mieczysław Paszkiet (skrzypce); 20.45 Fragment z noweli Marii Konopnickiej z W-wy; 21.00 Nadprogram; 21.15 Program na dzień następnego; 21.20 Muzyka

taneczna z płyt; 22.00 Muzyka taneczna z Krakowa; 22.30 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego; 22.40 Muzyka taneczna; 23.00 Skrzynka poszukiwania rodzin; 23.15 Koncert żywcem dla zagranicy.

Program audycji radiowych na dzień 26 grudnia
7.00 Koleda; 8.03 Koncert poranny; 8.00 Wiadomości bieżące; 8.05 Program na dzień bieżący; 8.10 Dziennik poranny; 8.25 Muzyka popularna z płyt; 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Farnego w Poznaniu; 10.00 Muzyka poważna; 10.30 Koncert rozrywkowy; 11.00 Część I Wielkiego Świątecznego Konkertu Rozrywkowego pt. „Gwiazdy na Gwiazdkę” z udziałem ob. ob. Kaczmarska i Skrzypczaka, zorganizowanego przez Międz. Obywatelską (Transmisja z Teatru Wielkiego); 12.00 Program z W-wy; 13.30 Śląskie pieśni ludowe, audycja z Katowic; 14.00 Audycja słowno-muzyczna dla wsi z W-wy; 15.00 Kwadrans pojeży z Łodzi; 15.15 Chór Chłopów Gmin. im. K. Marcinkowskiego pod dyr. Karola Broniewskiego; 15.45 Koncert Tris Salonowej Rozgłośni Poznańskiej; 16.30 Zapomniane koledy i pastorałki, audycja słowno-muzyczna w opr. Alfreda Sikorskiego, Mariana Obsta, Udział biorą: Jadwiga Musielewska, Stefan Stulgrosz, Chór Męski i inni; 17.00 Program z W-wy; 18.15 Program z Łodzi; 19.20 Dziennik wieczorny; 19.30 Program z W-wy; 20.00 Koncert z Katowic;

20.45 Program z W-wy; 21.15 Program na dzień następnego; 21.20 Nadprogram; 21.35 Muzyka taneczna; 22.30 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego; 22.40 Muzyka taneczna z płyt; 23.00 Skrzynka poszukiwania rodzin; 23.15 do 24.00 Muzyka taneczna.

Program audycji radiowych na dzień 27 grudnia
6.55 Program z W-wy; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Program z W-wy; 7.55 Program na dzień bieżący; 8.00 Dziennik poranny (powtórzenie); 8.15 Muzyka poranna; 8.25 Wiadomości bieżące; 8.30 Rady praktyczne dla słuchaczy w opr. Renaty Debowolskiej; 8.40 D. c. muzyki porannej; 11.15 Uroczyste wzniesienie hejnału ratuszowego (Transmisja z Sali Królewskiej Ratusza Poznańskiego); 12.00 Program z W-wy; 12.10 Dziennik południowy; 12.25 Program z W-wy; 13.30 Muzyka; 13.50 Koncert Orkiestry Salonowej Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. M. Giżelskiego z udziałem Romualda Naruszewicza (trąbka), skomp. Adam Jastrzębski. W programie: muzyka polska; 14.55 Wiadomości bieżące; 15.00 Muzyka Chocina; 15.50 Przegląd prasy wielkopolskiej; 16.00 Program z W-wy; 17.30 Koncert żywcem; 18.00 Program z W-wy; 19.05 Kacik OM TUR; 19.15 Wiadomości sportowe; 19.25 Kacik filmowy; 19.30 Artykuł polityczny; 19.40 Dziennik wieczorny; 19.55 Pedalem wyobraźni; 20.00 Audycja słowno-muzyczna poświęcona Po-

Dr F. Widy-Wirski

Polska i Rewolucja

Poznań 1945 — Stron 368

Cena egzemplarza 200,— zł.

Do nabycia w księgarniach.

Skład główny: Oddział Spółdz. Wyd. „Zrzyw”
Poznań, ul. Działyńskich 8 m. 2

k1125

wstania Wielkopolskiemu; 21.00 Nadprogram; 21.15 Program na dzień następnego; 21.20 Muzyka polska; 22.00 Koncert z Łodzi; 22.30 Reportaż z W-wy; 22.40 Muzyka; 22.45 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego; 22.55 Przegląd prasy zagranicznej; 23.00 Skrzynka poszukiwania rodzin.



Dnia 22 grudnia 1945 zmarła w Bogu, opatrzona Sakramentami św., po długich i ciężkich, z anielską cierpliwością znoszonych cierpieniach, moja najukochańsza żona, nasza droga siostra, ciocia i szwagierka, śp.

z Andrychowskich

Kazimiera Stürmerowa

przeżywszy lat 57.

Pogrzeb odbędzie się w drugie święto, w środę, 26 bm., o godz. 14.30 z kaplicy na cmentarzu na Górczynie.

O bolesnej tej stracie zawiadamiają

w ciężkim smutku pogrążeni

małż. Maksymilian Stürmer

siostry, szwagrowie i rodzina.

Poznań, ul. Marsz. Focha 82, Warszawa.

W drugą rocznicę śmierci śp.

Lucjana Michałowskiego

zmarłego dnia 24 grudnia 1943 r. w Poznaniu, odprawiona zostanie

msza św.

w czwartek, 27 grudnia 1945 r., o godz. 8-mej rano w kościele św. Michała przy ul. Matejki.

O czym zawiadamiają

żona i synowie.

Poznań. 16370

Podaje do wiadomości, że otworzyłem

kancelarię adwokacką

w Poznaniu, ulica Św. Marcina 62

Władysław Banaczyk

adwokat

k1144

W dniach 27, 28, 30, 31 grudnia 1945 r. będą wszystkie magazyny, należące do „Społem” Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. Okręg w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 1,

zamknięte

z powodu przeprowadzania i sporządzania remanentów.

Powyższe podaje się wszystkim zainteresowanym i Spółdzielniom do wiadomości.

„SPOŁEM”

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. Okręg w Poznaniu

k1132

Zakupuję

stearynę,

glicerynę 28 Bé,

olejek do perfum

W. FALKIEWICZ

Poznań, Łukaszewicza 30/39

16257

SEKCJA RADIOWA

przy Obowiązkowym Cechu Elektryków

podaje do wiadomości radiosłuchaczy, że niżej wymienione firmy zrzeszone w tymże Cechu gwarantują za solidną i niezawodną naprawę radiosprzętu.

ELEKTRO. I RADIOTECHNIKA, Chrzanowicz, al. Marcinkowskiego 28.

ELEKTROTECHNIKA, Marsz. Focha 50.

LIERSCH-RADIO, św. Marcina 65, m. 3.

POLSKIE ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE, dawn. Siemens, ul. Grunwaldzka 21.

RADIOFILM, Ratajczaka 5 (Pasaż Apollo),

RADIO-SERVICE, św. Marcina 16/17.

RADIO-SPRINGER, św. Marcina 68, m. 22.

RADIOTON, św. Marcina 18.

WIELKOPOLSKIE ZAKŁADY RADIOAKUSTYCZNE 27 Grudnia 5.

ZENT RADIO, Grottigera 3, m. 1.

RADIOFAL, Zakład Radiotechniczny, Patr. Jackowski 52.

RAMAR, Zakłady Elektro. i Radiotechniczne, Matejki 52.

PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTROTECHNICZNE I RADIOWE, R. Wojciechowski i Ska, Marszałka Focha 76, m. 2.

k1131

W święto 26 grudnia 1945 r.

Zabawa Taneczna

w „**Kalibraku**”

16194

Droga Dębińska 5

początek o 15-tej

Wytwórnia Cukierków

„ASY” Poznań, Ratajczaka 9

składa swej Szanownej Klienteli życzenia

Wesołych Świąt oraz Dosiego Roku

16328

CHŁUBA POLSKIEJ PRODUKCJI

Winiak 19681

Siwucha Klubowa

Wiśniówka Złota

KANTOROWICZA

Zdrowych

Świąt

naszym Klientom

Kwintkiewicz St.

Półwiejska 35

Skład materiałów

męskich i damskich

Prezent

gwiazdkowy

tani i miły

to abonent w wypożyczeniach książek

Z. Wulaniekiej i M. Sienkowskiej

Grunwaldzka 15

(przyst. tramw. Matejki)

15356

Najmilszy

prezent na święta

to nowa książka

WIECHA

Wiadomo-

Stolica

k1097

Chłodnie

elektryczne

dostarcza

i wykonuje naprawy

Anton Skrzypczak

dypl. specjalista

Poznań, św. Marcina 27

warsztaty 16061



ŻYTO POROŚNIĘTE

i ziemniaki kontyngentowe

po cenach wyższych, jak również poza kontyngentowe po cenach wolnorynkowych — każdą ilość kupi

Gorzelnia GRYLEWO

za uprzednim zgłoszeniem dostawy. — Dysponuje gotówką 200.000 zł na tymczasowy zakup.

16 208

Łyżwy, piece,

Płyty kuchenne, kręgi do płyt, rury, kolana. Narzędzia, artykuły gospodarcze.

Gwoździe — hacele

M. Matuszewski i Ska

Poznań, ul. Marsz. Focha 32

Tel. 6747 16415 Tel. 6747

Tanią sprzedaż

ubrań, męskich i chłopięcych,

spodni dżigich i bryczesów

16401

poleca

F-a H. PARIS - POZNAŃ

Słowackiego 42 m. 7 — telef. 33-79

Naprawy i strojenia instrumentów klawiszowych

Specjalność: fortepiany i fisharmonie

przeprowadza

DR YGAS

Poznań, ul. Skarbowa 15

16417



Piękny świat dziecka - zapomniał

NUTROMALT

ochlor odżywca dla dzieci i niemowląt

DR. A. WANDER S.A. KRAKÓW

Do nabycia w aptekach i drogeriach

k524

HURTOWNIA WŁOKNIENICZA

„SARMATIA”

Łódź, Piotrkowska 24

poleca: jedwabie, bawełny, wełny - oraz konfekcje. k1120



E. Kromczyński

Poznań

św. Marcina 47

16227

Stolarnia Bndowlana

wykonuje drzwi i okna na zamówienie

Sokołowski i Ska

Poznań

Winiarska 69

16258

Kupię

turbine wodne

30-35 KM nowa lub używana w dobrym stanie. Oferty do „Głosu Wielkopolskiego” nr. 16359.

Ortopedysta

POLACZEK

TARNÓW

ul. Wałowa nr. 41

PROTEZY NOG I RAK, BANDAŻE PRZEPUKLINOWE, PASY przeciw obniżeniu żołądka, felit, macicy, pooperacyjne, PROSTOTRZYMACZE, GORSETY przeciw skrzywieniu kręgosłupa. Aparaty. (Wyższa poczta).

k557

Biuro Księgowości i Podatki

KLEMENS WYTYKOWSKI 16309

POZNAŃ, Spokojna 19, m. 14

przyjmuje i prowadzi wszelkim przedsiębiorstwom przemysłowym, handlowym, warsztatów rzemieślniczym księgowość syst. ameryk. lub przedsiębiorstwa. Załatwia wszelkie sprawy podatkowe i inne. Ustawia bilanse.

Przewóz-transport

L. Łukomski i Ska

Poznań, ul. św. Wawrzyńca 18

telefon 38-66

załatwia terminowo załadunek i wyładunek wagonów oraz wszelkie zwózki

6398

Reklama współdziała

w odbudowie kcaju

Życzenia Świąteczne

oraz Noworoczne

naszym Szanownym Gościom składa

MOULIN ROUGE

ul. Kantaka 8-9 16 235

Restauracja — Dancing

— WYSTĘPY ARTYSTYCZNE —

RESTAURACJA i KAWIARNIA

„PARK WILSONA”

składa swym stałym bywalcem

najserdeczniejsze życzenia świąteczne

i zaprasza w dniu 24. XII. 45 na tradycyjną „RYBKĘ”

W drugie święto Bożego Narodzenia i w sobotę, dnia 29. XII. 45 odbędzie się

WIECZORKI TOWARZYSKIE

z występami artystycznymi — Tańce towarzyskie od 17—5-tej

Prosimy o wcześniejsze zamawianie stolików na nasz

WIELKI WIECZOR SYLWESTROWY

Oddajemy do dyspozycji salę na wieczorki karnawałowe

k1102

Śniadalnia i Restauracja „FREGATA”

Poznań, ul. Steniradzkiego 2 nar. Chelmońskiego

zyczy wszystkim Szanownym Gościom

„Wesołych Świąt”

i zaprasza w poniedziałek 24-go grudnia

na tradycyjną rybkę

w drugie święto 26-go grudnia

całonocny dancing

od 17-ej do 5-tej rano

16358

Wytwórnia haftów i paramentów

kościelnych, chorągwi i sztandarów

Józef Łowiński

Poznań, ul. Wielkie Garbary 45

Liczne uznania za dotychczasową pracę

16017

W dniach od 27 grudnia br. do 3 stycznia 1946 r. będą wszystkie magazyny i biura, należące do „Społem” Oddział w Poznaniu, ul. Składowa nr 4 z powodu sporządzenia i przeprowadzenia remanentu **ZAMKNIĘTE**.

Powyższe podaje się wszystkim Oddziałom „Społem”, Spółdzielniom i zainteresowanym do wiadomości.

„SPOŁEM”

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. Oddział w Poznaniu

k1101

Warsztaty mechaniczne

poszukują samodzielnego i energicznego fachowca jako majstra wzgl. kierownika technicznego, który równocześnie wstąpi jako udziałowiec. Dobre możliwości zarobkowe i widoki na przyszłość. Zgłoszenia do „Par”, ul. Fr. Ratajczaka 7, pod 1541

16398

Kupimy

2 SAMOCHODY ciężarowe

3-tonówki na benzynę. — Oferty

Okr. Mleczarnia w Lesznie

k1102

Wytwórnia Maszyn Młynskich

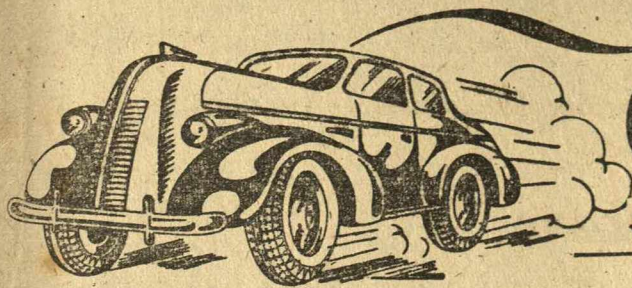
Leon Binder

Poznań, ul. Strzałowa 2 — tel. 4285

Oddział: Wrocław, ul. Sienna 16

projektuje i urządza młyny do najwyższej sprawności. Maszyny najnowszej konstrukcji. Rowkowanie wałców młynskich. Poleca artykuły młynskie jak gąz jedwabną, gurtę elewant, siatkę, materiał do wylewania łuszczonek i kamieni. Na składzie sztuczne kamienie wszelkich rozmiarów.

14809



WUL-GUM

POZNAŃ, WIELKIE GARBARY 8
TELEFON 21-36

SKŁAD OPON I DETEK SAMOCHODOWYCH

Szanownym naszym Odbiorcom i Klientom składamy serdeczne życzenia

Świąteczne i Noworoczne

Zarazem dziękujemy za dotychczasowe darzenie firmy naszej zaufaniem i prosimy o dalsze poparcie

16352

Księgarnia

Spółdzielni Wydawniczej „CZYTELNIK”

POZNAŃ, UL. CZERWONEJ ARMII (ŚW. MARCIN) 1

Z okazji świąt Bożego Narodzenia składa swoim Szanownym Odbiorcom i Klientom

serdeczne Życzenia Świąteczne

Równocześnie dziękujemy za dotychczasowe darzenie Jej cennym zaufaniem i prosimy o dalsze poparcie

16405



SPECJALNY SKŁAD BŁAWATÓW

F. Kaźmierski

POZNAŃ • STARY RYNEK 38/39

wznawia po 6 letniej przymusowej przerwie w czwartek, 3. I. 1946 swoją działalność handlową.

Zapewnia powszechnie przed wojną znaną solidną obsługę P. T. Klienteli.
Dobre asortymenty towarów włókienniczych

16319

Wszystkim naszym Gościom, Sympatykom i Znajomym składamy najlepsze życzenia gwiazdkowe i noworoczne
restauracja Z. Galecka i M. Bytyński
Poznań, Bólcza 16

16386

Z okazji Świąt i Nowego Roku składam moim Odbiorcom najserdeczniejsze życzenia
„KRAWAT POZNAŃSKI”
Czesław Wejchman
Poznań, Słowackiego 41 m. 15

16348

*Serdeczne życzenia
Świąteczne i Noworoczne*

składa

Hurtownia galanterii i dewocjonalii

Sieradzki i Synowie

Poznań, Podgórze 10

16273

Szanownym Odbiorcom moim składam życzenia

Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku

Wiktor Goetz

Poznań, ul. Wrocławska 28/29
Skład papieru i galanterii

16418

Zdrowych Świąt oraz Dosiego Roku

swym klientom
życzy firma

„EMKA”

Właściciel M. Włodarczyk
Poznań, Wrocławska 30

Zakłady Radio-Elektrotechniczne
Gramofony - Instrumenty muzyczne
Maszyny do pisania i szycia

16220

Tel. 26-52



S.A. POZNAŃ
POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM

k 1078

*Zdrowych Spokojnych Świąt
„DOSIEGO ROKU”*

wszystkim Szanownym Odbiorcom i Dostawcom życzy

WYTWORNIĄ CHEMICZNĄ BESKID - Poznań

właśc. Władysław Kossel

16 378

*Serdeczne życzenia Świąteczne
oraz Dosiego Roku*

składa Klientom i Sympatykom

M. MIELCARSKI

generalna sprzedaż wyrobów Daimon
Poznań, ul. Ogrodowa 19

16399

16342
ARTYKUŁY Sportowe - Harcerskie

»KaDeHa«
HARC. SPÓŁDZ.

Centrala: Poznań, Czerwonej Armii 2
Oddział: Bydgoszcz, 1 Maja 26



LES CHAPEAUX
*Salon wykwalifikowanych kapeluszy
i galanteria damska*

Poznań, Św. Marcin 61 • narożnik ul. Ratajczaka
Krystyna Czajczyńska

16327

Produkty pogazowe:

Miał koksowy
Smolę destylowaną
Benzol motorowy
Siarczany amonu

oddaje wyłącznie

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

Oddział poznański

k 1114

Poznań, Św. Marcin 65. Tel. 35-18, 44-65

Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w POZNANIU

plac Nowomiejski 8

to ochrona przed skutkami nieszczęścia

Ubezpieczenia: ogniowe, gradowe, kradzieżowe, odpowiedzialności prawnej, autocasco, nieszczęśliwe wypadki, szyby oraz reprezentacja ubezpieczeń transportowych.

Oddziały: Poznań, Leszno, Ostrów, Bydgoszcz, Toruń, Gorzów, Zielona Góra.

Inspektoraty: we wszystkich miastach powiatowych

k 706

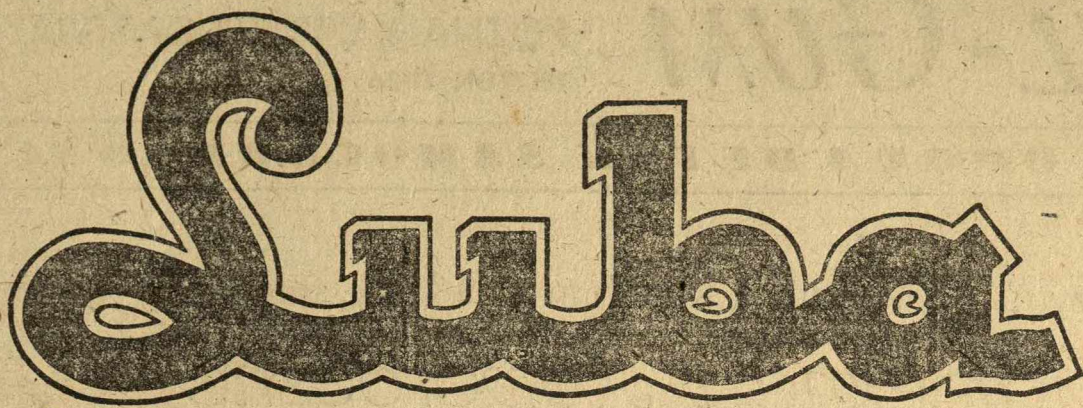
Konto czekowe P.K.O.

zapewnia najdogodniejsze i najsprawniejsze przeprowadzenie wzajemnych rozrachunków.
Czeki kasowe, przekazy do wszystkich miejscowości

bezpłatne przelewy

Czeki kasowe płatne w Urzędach Poczтовых.
Każy Urząd Pocztowy jest zbiornicą P. K. O.

k 1108



Fabryka Artykułów Spożywczych

składa swoim Odbiorcom i Konsumentom

serdeczne
Życzenia Świąteczne
i Szczęśliwego
Nowego Roku

16343

„Ilustroteka”

składa

Życzenia Świąteczne i Noworoczne
swoim Abonentom

W każdej wolnej i świątecznej chwili
„Ilustroteka” niech Ci czas umili.

16420

Życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku
składa swym Szanownym Odbiorcom

firma „GALTEX”

Sprzedaż art. galanteryjnych

Łódź, ul. Piotrkowska 78

K 1089

Zdrowych i Wesółych Świąt
oraz Dosiego Roku

życzy swoim Szan. Klientom i Sympatykom

Stanisław Handschuh i Ska

Poznań, Garbary 28 Tel. 20-55

Hurtownia Artykułów Technicznych

i Drogerijnych

16134

Wszystkim naszym gościom, sympatykom i przyjaciółom
życzymy

Zdrowych Świąt oraz Dosiego Roku

Jan Poziemba

Restauracja Obywatelska

Poznań, Graniczna 13 Tel. 77-04

16196

P. T. Klientom i Odbiorcom naszych fabrykatów

serdeczne

życzenia świąteczne i noworoczne

składa

„BEWI”

Fabryka Techniczno-Chemiczna

Poznań, ul. Focha 137

16082

Zdrowych i Wesółych Świąt
oraz Dosiego Roku

życzy swoim Szan. Odbiorcom

Skład farb i lakierów

oraz artyk. techn.-drogerijnych

Fr. Gogulski i Ska

Poznań, ul. Wrocławska 15

16224

GRAFA



16232

Trójchloroetylen

niepalny do prań chemicznych, oczyszczania czcionek i walców drukarskich, odtłuszczania metali, skór, maszyn, przedmiotów metalowych w fabrykach i warsztatach, rozpuszczania olejów, gumy, żywicy, tłuszczów itp. ekstrakcji olejów jadalnych

Sodę

żrącą rąbaną i topioną do produkcji mydła i zmiękczenia wody kotłowej

poleca

k 1122

„AZOT”

Państwowa Fabryka Chemiczna

Jaworzno — Telefon nr 7

Natychmiastowa dostawa ze składnicy fabrycznej z Poznania

k1122

Dywany

Firany

Tapety i t. p.

kupuj tylko u fachowca!

Imponujący wybór poleca

— Magazyn Dywanów —

Antoni Markwitz

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 19

Tel. 34-26

16 316

Chcesz mieć buty w dobrym stanie,
używaj pasty

18113

„KREMALIN”

bo dobry bucik to nie tylko ozdoba — to zdrowie!

Fabryka Techn.-Chemiczna B. Minta

Bydgoszcz, Bocianowo 25

Przedst. na Poznań: K. Radzińska-Poznań, Matejki 40/41 m. 10

Nowa Wytwórnia

Chem. i Farmaceutyczna

aptekarsza B. DALSKIEGO

Poznań, ul. Sieroca 2

poleca się

aptekom, szpitalom,

instytucjom państwowym

i społecznym, drogeriom.

Wysyłki pocztowe za zaliczeniem.

Zamówienia z wpłatą a conto

16346

mają pierwszeństwo.

Urządzenie do sklepu spożywczego kupię. — Oferty „Głos Wielkop.” nr 16259. 16260

Pieniądz

100.000 przystąpię do spółki. Oferty: „Głos Wielkopolski” nr 16156.

Wolne lokale

Przyjmę 2 panienki szkolne na pokój z utrzymaniem. Zgłoszenia: Za Groblą 3/4 m. 1. 16250

Szuka lokalu

Potrzebny lokal na składnicę (magazyn) artykułów chemicznych — najchętniej w okolicach Starego Rynku — Południowej. Oferty nadsyłać: F. Beduwa, Masztalarska 7a — Poznań. 16231

Poszukuję 2-3 pokojowego lokalu z łazienką z meblami, bez, w centrum. Oferty nadsyłać: F. Beduwa, Masztalarska 7a — Poznań. 16230

Poszukiwania

Uprasza się byłych więźniów z Rawicza o jakiegokolwiek wiadomości o Janie Macieju Bujwidzie, pełniącym funkcję intrologatora. Podać: Maczki, pow. Bedzin, Państwowe Zakłady Wodociągowe, Bujwidowa. 16119

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Kto może dać wiadomość o losie Bolesława Jankowskiego, ur. 2. 12. 08, z Sarnowa, przebywający w „Arbeitslager” Halbau nr 34954. O wiadomości prosi matka — K. Jankowska, Sarnowa, Kołojowa 38, pow. Rawicz. 16105

Zołnierze Baonu Łączności w Poznaniu Cytadela. Kto wie o losie starszego szeregowca Franciszka Kaczmarka, elektryka, który wyruszył 29 r. z 13 komp. nad Bzurę Pomorską, proszony jest o wiadomość pod Ignacy Kaczmarek, Poznań, Bnińska 4. 16275

Różne

Kto uszyje (wykończy) białe pościelowe i haft tole-do? Oferty: „Głos Wielkopolski” nr 16203.

Naprawy instrumentów klawiszowych przyjmuje Drygas, ul. Skarbowska 15. 16110

Artystycznie ceruję wszelką garderobę, podnoszę oczka, przyszywam stopy. Półwiejska 9. 15282

„Radial”, zakład radiotechniczny, naprawa radioodbiorników. Poznań, Patrona, Jackowskiego 52. 16050

Słubne suknie, welony wypożyczam. Jackowskiego 40, m. 3, podwórko lewo. 16351

Kalosze, detki, opony rowerowe naprawia firma Wolkowicz, Rynek Łazarski, Kąk 3. 16372

Krawiectwo damskie i męskie. Telesfor Siedziński, mistrz krawiecki, Mostowa 16. 16295

Pracownia Gorsetów — Anna Herman z Warszawy, egz. od 1922 r., poleca najnowsze fasony pasów i biustonoszy. Poznań, Wierzbicice 30. 16292

Posiadam lokal suternowy-skladowy, cztery ubikacje. Jezyce. Czekam propozycji. Oferty do „Głosu Wielkopolskiego” nr 16272.

Lekarskie

Dr Tadeusz Frąckowiak, specjalista w chorobach nerwowych, Poznań, Św. Marcina 76. Tel. 27-83. 15915

Dr B. Warpechowski, specjalista chorób nerwowych i położnictwa, Poznań, G. Wilda 22 m. 8. 13122

Lekarz specjalista ginekolog i położnik Zygmunt Kornacki przyjmuje w godz. 2-4 ul. Siemradzkiego 3, tel. 63-78. 15010

Doc. dr Marian Górski — specjalista w chorobach wewnętrznych, ponownie przyjmuje chorych w godzinach od 2-4-tej, ul. Grottegera 2 m. 3. 16337

Dr med. Siemieniowski przyjmuje Poznań, Podgórna 7, I piętro. 16345

Dr med. Edward Howorka, specjalista w chorobach kobiecych i położnictwa, przyjmuje od godz. 3-4 pp., ul. Dąbrowskiego 52, m. 4. 16197

Dr med. Antoni Szac, lekarz-specjalista w chorobach kobiecych i położnictwa, dawniej Św. Marcina 9/10, przyjmuje obecnie Grunwaldzka 41 a, od 9.30-11 i 3-5. 16154

Dentysta Wincenty Dziełński przyjmuje ul. Przecznicza nr 9. 16278

Akuszka Fredry 2 przyjmuje obecnie Św. Marcina 14 m. 6. 14875

Gabinet leczniczo-kosmetyczny Gertrudy Bednarskiej, ul. 27 Grudnia 3, wykonuje masaż, oczyszczanie cery, usuwanie plam, brodawek, leczenie trądzika, łojotoku. Masaż, maquiage, peeling, trwałe barwienie brwi i rzęs. Naświetlanie lampą kwarcową. Vitalux, Sollux, Mignina, Femiterm, elektryzacja. — Sprzedaż kosmetyków własnej produkcji. 15695

Wolne posady

Magazyniera, kołodziej i owczarza poszukuje od zaraz Państwowy Ośrodek Kultury Rolnej Gryłowo pow. Wągrowiec. 16157

Praktykant biurowy może się zgłosić. Oferty „Głos Wielkop.” nr 16214.

Stróża nocnego uczciwego poszukuję. Oferty „Głos Wielkop.” nr 16212.

Polerownica krwawnikami potrzebna. Zgłoszenia: Strzelecka 32, pracownia. 16174

Książkowa-kasjerka do mylna na wieś potrzebna. — Oferty „Głos Wielkop.” nr 16360.

Poszukuję posady najchętniej w prowincji. Oferty: „Głos Wielkopolski” nr 16100.

Buchalter bilansista prowadzi księgowość przedsiębiorstw handlowych, restauracji itp. Of. „Głos Wielkop.” nr 16274.

Buchalter-bilansista przyjmie odpowiedzialne stanowisko. Of. „Głos Wielkop.” nr 16271.

Rutynowana poszukuje posady kierowniczej kuchni w szpitalu, sanatorium, kantonie wiejskiego przedsiębiorstwa. Of. „Głos Wielkop.” nr 16181.

Kasjerka rutyn., zdolność gastronomiczną, przyjmie każdą pracę. Romana Szymańskiego 7, m. 19. 16171

Zarządczyni domu przyjmie chętnie posadę na majątku lub probostwie. Oferty „Głos Wielkop.” nr 16412.

Nauka

Szkoła tańców Szczurkówna-Szczurek, aleje Marcinkowskiej 2a, parter. 16296

Szkoła tańców baletmistrza Ignacego Szczurka. Zgłoszenia Przecznicza 3, m. 8. 16183

Prywatne Kursy Handlowe Skrzypczak Jaroszkiewiczowej, plac Wolności 2, przyjmują zapisy na kursy handlowe od 3 stycznia. 16380

P. K. O. V-4499

Biuro Działu Ogłoszeń czynne w dni powszednie od 8-mej rano do 13-tej, w soboty od 8-mej rano do 12-tej w Poznaniu przy ul. Wypiańskiego 10, I piętro. — Tel. 64-75. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA DROBNE

Konto: Bank „Spółem” nr 8

Lekcje pisania maszyny, księgowość, stenografia, przepisywanie maszyny. Dąbrowskiego 35/37, m. 9. 16202

Lekcji języków udziela dyrektorka kursów językowych Maria Romington, Św. Józefa 5, m. 5. 16251

Nowoczesne kursy kroju męskiego i damskiego zatwierdzone przez kuratorium szkolne rozpoczynają się drugiego stycznia, przyjmują również wykrawanie wszelkich modeli. Stanisław Przybylski, ul. M. Focha 86. 16268

Kierownictwo Kursów Samochodowych „Auto-Ster”, Poznań, Mickiewicza 36, przypomnia swoim słuchaczom i zainteresowanym, że wykłady i szkolne jazdy samochodowe oraz motocyklowe rozpoczynają się w dniu 3 stycznia 1946 r. Informacje i zapisy w biurze „Auto-Steru” każdego dnia w godz. od 8-jej do 12-jej i od 14-jej do 17-jej. 15922

Osobiste

Płaszcz, kostiumy, suknie, futra. Wykonanie pierwszorzędne. Gałązka, Matejki 55. 16204

Sprzedaż

Meble różne okazujecie. Magazyn mebli Stefan Janiak. Rybaki 6. 16287

Maszyny do pisania, liczenia powielacz Kochanowicz Ska Plac Wolności 13 (obok 3 Maja) 14334

Radioaparaty, akumulatory, anody, baterie, najtańszej „Radiomechanika” Św. Marcina 25. 14629

Spodnie w różnych gatunkach i kolorach najkorzystniej — Głogowski, Wrocławska 6. Hurt — Detal. 15198

Fabryka wycieraczek Lubaszko Czarnkowska przyjmuje zamówienia. k1027

Willa z ogrodem ca. 5000 m² w Puszczykowie natychmiast sprzedam. — Oferty składać „Par”, Poznań, Ratajczaka 7, pod 1531. 16402

Nie ma Wesółych Świąt bez piwa!

Żądacie wszędzie doskonałych wyrobów naszych Browarów!

Zjednoczenie Przemysłu Piwowarsko-Słodowniczego w Bydgoszczy

okregu poznańsko-pomorsko-gdańsko-koszalińskiego

K 1130

Piec kafłowy przenośny sprzedam. Małeckiego 14, suteren. 16364

Sypialnia skromna, dobrym stanie, 7500.—. Adres wskaże „Głos Wielkopolski” nr 16313.

Na sprzedaż 2 kadzie dębowe 40 hl. Stołowska Główna Warszawy, Robocza 4. 16301

Bielskie materiały, dodatki krawieckie, sprzedaż, zakup. Kwintkiewicz, Półwiejska 35. 16140

Sanie wyjazdowe na parę koni i jednokonne korzystnie na sprzedaż. Godurkiewicz, Słowackiego 7. 16284

Wille z ogrodem ca. 5000 m² w Puszczykowie natychmiast sprzedam. — Oferty składać „Par”, Poznań, Ratajczaka 7, pod 1531. 16402

Odstąpię wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa z maszynami i taborem z powodu wyjazdu. Wiadomości: Prusa 15, m. 8. 16121

Lampa roentgenowska diagnostyczna, filmy, wywoływacz, utrwalacz, gazo aparat, bandaż, maszyna do pisania. Of. „Głos Wielkopolski” nr 16276.

Srebrne wyroby, złote, porcelanę, kryształ, obrazy starożytne, sztychy, miniatury. Kupuje, sprzedaje, przyjmuje — Komis „Lamus”, Sieroca 56. 16237

Na Święta! Zaprawa do wódek „Starka”, wódka pomorska „Złocisty” likier deserowy daje pijącym zadowolenie, zdrowie i humor. Do nabycia w drogeriach i składach spożywczych, cena 25 zł. 16201

Na Święta! Zaprawa do wódek „Starka”, wódka pomorska „Złocisty” likier deserowy daje pijącym zadowolenie, zdrowie i humor. Do nabycia w drogeriach i składach spożywczych, cena 25 zł. 16201

Na Święta! Zaprawa do wódek „Starka”, wódka pomorska „Złocisty” likier deserowy daje pijącym zadowolenie, zdrowie i humor. Do nabycia w drogeriach i składach spożywczych, cena 25 zł. 16201

Na Święta! Zaprawa do wódek „Starka”, wódka pomorska „Złocisty” likier deserowy daje pijącym zadowolenie, zdrowie i humor. Do nabycia w drogeriach i składach spożywczych, cena 25 zł. 16201

Na Święta! Zaprawa do wódek „Starka”, wódka pomorska „Złocisty” likier deserowy daje pijącym zadowolenie, zdrowie i humor. Do nabycia w drogeriach i składach spożywczych, cena 25 zł. 16201

Maszyny do pisania, liczenia (reperacje, przeróbka na układ polski). W. Chrzanowski, plac Wolności 2. Własne warsztaty reperacyjne. 16128

Płaszczeskie, damskie, ubrania, kurtki, czapki, narciarki sprzedaje tanio Wodna 21, skład odzieżowy. 16366

Radioaparaty i lampy radio-owe kupuję „Radiomechanika” Św. Marcina 25. 14628

Bielskie materiały, podszewki, zakup — sprzedaż. Trojanowski, Św. Marcina 18. 15594

Zegary szachowe kupuję. Kawiarnia, Półwiejska 19. 16147

Maszyny do pisania, liczenia nawet zepsute, polamane (na części) kupuję W. Chrzanowski, plac Wolności 2. 16129

Kupuję wszelkie materiały malarskie oraz narzędzia. Matejki 6, w podwórzu, od godz. 9-16. 16177

Kamienie brukowe, również w małych ilościach kupię. Of. „Głos Wielkopolski” nr 16213.

Chemiczalia, oleje eteryczne, gliceryny, tłuszcze i inne surowce kupuję „Farmachemia” Poznań, Libelta 11. 16413

Cyfrki, suwaki, ołówki, przybory rysunkowe — biurowe kupuję księgarnia Gierczaka, Daszyńskiego 59. 16256

Ubrania, płaszcze męskie, damskie kostiumy, suknie, odcień wszelkiego rodzaju kupuję Wodna 21, skład odzieżowy. 16365

Łożyska kulkowe, artykuły techniczne, pasy, węże gumowe i parciane, narzędzia, kupuje Centrala Łożysk Kulkowych i materiałów technicznych Poznań, Ratajczaka 15 (kino Apollo). 14068

Kolegium Redakcyjne przyjmuje w godzinach od 12-tej do 13-tej. Sekretariat Redakcji czynny codziennie od godz. 11-tej do 14-tej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Tel. Redakcji 62-70 (nocny 67-11) — Tel. Dyr. Delegatury 64-75 — Tel. Kolportażu 78-64